

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 37 ● 11 IX 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- SKŁADKA ZWIĄZKOWA W JAKIEJ WYSOKOŚCI? dyskutujemy
- GDY SPÓŁDZIELNIA BUDUJE SZKOŁĘ
- SZPIEG DON PEDRO czyli o przezwiskach nauczycieli
- SAPERE AUSO
- NIE FIGURUJĄ W REJESTRACH



W KATOWI- CACH

NAJWAŻNIEJSZE SPRAWY LUDZI PRACY I KRAJU

Na zdjęciu: Wojciech Jaruzelski wśród załogi huty „Baildon”

Fot. CAF



APEL RADY ZAKŁADOWEJ ZNP W GIŻYCKU

Koleżanki i Koledzy!

Począwszy od 5 sierpnia 1983 roku tworzymy znowu jedną związkową rodzinę.

Dla upamiętnienia tego wydarzenia — zarejestrowania przez Sąd Wojewódzki w Warszawie ogólnopolskiej organizacji związkowej nauczycieli ZNP — oraz dla uczczenia zbliżającego się XXXIII Zjazdu — wzywamy nauczycieli — a przede wszystkim wszystkich nauczycieli-związkowców zorganizujemy pieniężną zbiórkę na Fundusz Szpitala-Pomnika Matki Polki.

Jeśli każdy z nas wpłaci choćby 10 zł, to zbierze się sumą ponad 2,5 mln, którą przekazemy budowniczym szpitala w dniu naszego Zjazdu.

Pomnik Matki Polki to symbol chwały milionów matek, wśród których są też matki-nauczycielki. Niech ten skromny dar będzie dowodem naszej woli budowania i protestem przeciw grożącej wojnie.

RADA ZAKŁADOWA ZNP
w Giżycku

Apel ten odczytany w czasie zebrania Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP zyskał aprobatę. Jesteśmy przekonani, że apel naszych kolegów z Giżycka zyska poparcie wszystkich nauczycieli — wszystkich członków ZNP.

Na prośbę Czytelników podajemy konto, na które można przekazywać pieniądze: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 NBP III O/M Warszawa nr 1036-7719-132.

ZNÓW W GDAŃSKU

OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE ZWIĄZKOWCÓW

Szczególne relacje z tego ogólnopolskiego spotkania związkowców z sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR, premierem, generałem armii Wojciechem Jaruzelskim — spotkania będącego pierwszym tak reprezentatywnym forum związkowców w niespełna 8 miesięcy od czasu, gdy zapoczątkowany został proces budowy od podstaw ruchu zawodowego, skupiającego dziś 3,3 miliona członków — podała prasa codzienna, radio i telewizja. Tak więc można sądzić, iż sprawy i problemy przedstawiane na tym spotkaniu są znane wszystkim. Tym bardziej że w zakładach pracy odbyły się, bądź jeszcze trwają, zebrania związków zawodowych, samorządów pracowniczych, organizacji partyjnych, w trakcie których analizowane są kwestie, jakie były omawiane w Katowicach.

Jestem przekonany, że to pierwsze spotkanie przedstawicieli najwyższych władz partii i rządu wywrze pozytywny wpływ na dalszy rozwój ruchu zawodowego w Polsce. A to między innymi dlatego, iż wiele zagadnień, które budziły wątpliwości, bądź nawet hamowały rozwój szeregów związkowych, zostało wyjaśnionych.

Spotkanie rozpoczęło w hali sportowej huty „Ballton” o godzinie 12.30 zakończyło się o północy 26 sierpnia 83 roku. Głos w dyskusji zabrało 44 przedstawicieli związków zawodowych reprezentujących ponad 200 największych zakładów pracy w Polsce. Byli wśród nich reprezentanci przemysłu górniczego, hutniczego, stoczniowego, budowlanego, lekkiego, byli kolejarze, chemicy, łącznościowcy, przedstawiciele ogólnokrajowych organizacji związkowych wchodzących w skład federacji poszczególnych branż bądź dopiero tworzący struktury ponadzakładowe.

Nauczycieli reprezentowali członkowie Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP w składzie: Teresa Bogacz, Zbigniew Cierpka, Kazimierz Hawro, Michał Langowski, Janina Rutkowska, Bronisław Sielicki, Jerzy Surman, Henryk Kostka, Włodzimierz Łętek. W spotkaniu uczestniczył również autor niniejszej relacji.

Zebranie otworzył i prowadził przewodniczący Komitetu Wykonawczego Federacji Hutniczych Związków Zawodowych — Alfred Miódowicz. Należy przyznać, że z tego zadania wywiązał się wzorowo. Hutnicy oczekiwali również wiele pochwał, za inicjatywę zorganizowania spotkania, za jego sprawny i twórczy przebieg.



Fot. CAF

— powiedział między innymi Zdzisław Tużyski, przewodniczący związku w zakładach im. Cegielskiego w Poznaniu. — Władcy, oczywiście, zwracają się do nas. Pytają: wiecieście o tej decyzji, konsultowano ją z wami? Dlaczego więc nie zaprotestowaliście. Jak reprezentowaliście interes załogi?...

Powyższe wypowiedzi ubożaczący w całej rozciągłości, jak ważne, istotne i potrzebne są właśnie konsultacje, ów dialog w sprawach dla ludzi pracy ważnych. Oczywiście, strony prowadzące ów dialog nie zawsze muszą się ze sobą zgadzać, mało tego — mogą pozostać przy swoich stanowiskach do końca, nie zrezygnować ze swoich racji, ale już sam fakt prowadzenia dialogu jest ważny. Załogi, pracownicy, branże całe nie są wówczas zaskakiwane takimi czy innymi decyzjami. Wiedzą, jakie stanowiska zajmowały układające się strony, jakie argumenty przedstawiały na poparcie swoich racji i dlatego nie ustępowały z zajmowanych stanowisk.

Problem konsultacji społecznych, dialogu administracji ze związkami zawodowymi staje się w tej chwili niezwykle istotny. Refleksja ta odnosi się o do naszego, oświatowego podwórka. Nauczyciele — działacze ZNP jednoznacznie krytycznie oceniają sposoby i metody prowadzenia konsultacji z przedstawicielami związków zawodowych. Kuratorzy, inspektorzy oświaty, przedstawiciele resortu oświaty i wychowania zbyt rzadko, zdecydowanie za rzadko spytują się z działaczami ZNP o zdania i opinie w kwestii ważnych dla środowiska. Przykłady z Kartą Nauczyciela związane świadczą o tym najlepiej. I nie do przyjęcia jest argumentacja tu i ówdzie kolportowana, że nie ma z kim konsultować spraw nauczycielskich, bo nie funkcjonują jeszcze: Zarząd Główny ZNP i związkowe instancje wojewódzkie. Takie rozumowanie jest błędne. Działacze ZNP są dziś w każdej szkole, istnieją od wielu już tygodni wojewódzkie grupy założycielskie ZNP, działa Krajowa Grupa Założycielska ZNP, jest wreszcie „Głos Nauczycielski”, który może każdą sprawę ważną dla środowiska, każdy projekt decyzji zawnieszać publikować na swoich łamach. Trzeba tylko chcieć rozmawiać. Trzeba też umieć taką konsultację prowadzić. Niestety, nie każdy do tego się nadaje.

Z mówniczy przemawiali przedstawiciele wszystkich branż, wszystkich struktur związkowych. Przedstawiano stanowiska w sprawach dla ludzi pracy najważniejszych: płace, mieszkania, warunki pracy w zakładach — szczególnie w hutach, kopalniach, zakładach chemicznych — były omawiane przez każdego dyskutanta. Nie stawiano przy tym postulatów niemożliwych do realizacji. Związkowcy wskazywali drogi i kierunki rozwiązań trudnych problemów społecznych.

— Związki zawodowe muszą być szkołą ludzi mądrych, w której lekcje odbywają się bez podreżników, w praktycznym działaniu. Ta kwestia wymaga szczególnej uwagi i zainteresowania działaczy związkowych... — mówił Stanisław Bar, reprezentujący nowo powstałą Federację Związków Zawodowych Budownictwa. — Powszechnie podkreślamy funkcje obronne, jakie mają spełniać związki zawodowe, stwierdzamy, że muszą one chronić interesy swoich członków, dbać o odpowiednie warunki socjalne i bytowe, o właściwe stosunki przy wstąpieniu do pracy; mniej natomiast mówimy o drugim ważnym zadaniu związków zawodowych, a mianowicie o współwspółpracowaniu macierzystym zakładem pracy. Jesteśmy już masową organizacją ludzi pracy, klasy robotniczej, dlatego powinniśmy być wspierani w naszej działal-

ności przede wszystkim przez instancje partyjne. Nic co robotnicze nie jest nam obce. Jest to nasze hasło — wspólne z partią!

Witold Raczyński — przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Kopalni „Czerwona Gwardia” podniósł kwestię dostępu do kultury. Stwierdził: „Kultura w zakładach pracy siadła, gdyż wymaga dużych pieniędzy. Popiera się inicjatywę odpisów na dofinansowanie działalności kulturalnej — ale to mało. Sprawy kultury, dostępu do niej muszą być w centrum uwagi władz centralnych. Związki zawodowe muszą otrzymać dotację finansową na działalność kulturalną, turystyczną, sportową. Stan aktualny jest zły, szkodliwy. Decyzje zapasć muszą szybko...”

Oklaskami przyjęła sala wystąpienie Teresy Bogacz — nauczycielki z Żywca, członka Krajowej Grupy Założycielskiej Związku Nauczycielstwa Polskiego. Oto pełna treść jej wystąpienia:

„Towarzyszu generale, szanowni koledzy!

Pragne Was poinformować, że nasza nauczycielska delegacja na dzisiejsze spotkanie jest reprezentacją 1570 organizacji związkowych, zrzeszających w swych szeregach blisko 300 tysięcy członków. 5 sierpnia została zarejestrowana organizacja ogólnokrajowa i samodzielnie strukturalnie. W chwili obecnej trwa kampania programowo-wyborcza na szczeblu województw, która zakończy się Zjazdem Krajowym Delegatów ZNP, jaki odbędzie się w dniach 14—15 października br.

Pragne nawiązać do swojej wypowiedzi z wojewódzkiej konferencji partyjnej w Bielsku Białym, na której w imieniu nauczycieli miałam zaszczyt złożyć słowa podziękowania dla towarzysza sekretarza, Sejmu PRL i wszystkich ludzi dobrej woli, którzy przyczynili się do opracowania i uchwalenia Karty Nauczyciela, spełniającej większość postulatów środowiska nauczycielskiego. Pragne również przypomnieć, że jest to dokument uchwalony jako pierwszy w okresie stanu wojennego. Ustawa ta, oczekiwana przez nauczycieli, rozdziła się długo w ogniu żarliwych dyskusji, a nawet walki i ostatecznie została uchwalona 26 stycznia 1982 r.

Fakt ten mógłby wskazywać, że nadszedł czas naprawy wolelonych zańbied na polskiej oświacie.

Uchwalenie tego dokumentu spowodowało uspokojenie w środowisku oświaty, dało satysfakcję Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, a nauczycielom członkom partii — zapowiedź rzetelnej realizacji uchwały IX Zjazdu partii. Niemniej jednak, choć wyrażone w imieniu Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP i 300 tysięcy członków związku zaniepokojenie dalszymi losami tej ustawy — zmiany zapisów niektórych artykułów bez konsultacji ze związkami nauczycielskimi prawnie działającymi bulwersowały i nadal bulwersują szeregi demokracji socjalistycznej, dlatego tak w porządku walczą o to, by czas nadziei przerodził się w czas stabilizacji i tworzenia nowej jakości społeczno-politycznej w Polsce”.

Tę słowa, wypowiedziane z pasją, odzwierciedlają wiernie odczucia środowiska nauczycielskiego o niezmienności Karty Nauczyciela. Zostały one przyjęte z uwagą i jestem przekonany, że w tej istotnej dla półmilionowej rzeszy pedagogów kwestii nie będzie wątpliwości.

Dla członków związku ustawiczne czuwanie i walka o każdy zapis w akcie wykonawczym oraz występujące nie po raz pierwszy próby zamachu na niektóre zapli-

sy ustawy sejmowej są po prostu nie do przyjęcia.

Naszym zdaniem, zmiany te nie znajdują żadnego merytorycznego uzasadnienia, a na umienne konsekwencje nie trzeba będzie długo czekać, dadzą o sobie znać, mogą utrudnić kontynuację polityki odnowy i reform, które mają na celu naprawę zaniedban polskiej szkoły i zawodu nauczycielskiego.

Z całym zaufaniem zwracam się z prośbą do towarzysza sekretarza o spowodowanie, by ostatni projekt nowelizacji Karty Nauczyciela został oddalony i powrócił do konsultacji z ZNP, jak i również w celu przeprowadzenia badań środowiskowych (w myśl art. 21 ustawy o zw. zaw.). Rzeczą dotyczy np. możliwości przejścia na emeryturę na własną prośbę po 30 latach.

Jesteśmy w przededniu kampanii programowo-wyborczej na szczeblu województw i przed Zjazdem Krajowym, zatem jest czas i miejsce, by rzetelnie poddać dyskusji przedstawione propozycje zmian do ustawy oraz zająć uciwice i rzetelne stanowisko w tej sprawie.

Mimo bardzo trudnej sytuacji gospodarczej państwa, kiedy nadal odczuwamy skutki kryzysu, na szczególną uwagę zasługują sierpniowe decyzje rządu — przyjęte z zadwoleciem, jakkolwiek nie bez zastrzeżeń, a dotyczące terminu realizacji innych artykułów Karty.

O to po raz pierwszy nauczyciele zostali placowo porównywani z kadrą inżynierską i techniczną zatrudnioną w przemyśle uspołecznionym. Ale tu nie o zawartość portfela chodzi, bo nadal występują różnice pomiędzy płacami, ale o to, że wreszcie nauczyciele są porównywani z grupami zawodowymi o tym samym poziomie wykształcenia i randze społecznej.

Po raz pierwszy nauczyciele uzyskali ustawowe prawo do nagród z zakładowego funduszu nagród, za wysługę lat, nagrody jubileuszowe. Z tych przywilejów inne grupy zawodowe korzystały już bardzo dawno. Jest to już wyraźna poprawa sytuacji materialnej nauczycieli i podniesienie ich pozycji społecznej. Konkludując, nie o przywilej tu chodzi, lecz o zwyżczenie równoprawnienie nauczycieli z innymi zawodami.

I dlatego wielokrotnie przedstawialiśmy nasze stanowisko, opowiadając się za rzetelną i pełną realizacją Karty Nauczyciela, ale uchwaloną 26 I 82 r.

Jesteśmy przekonani, że mamy do tego pełne prawo, bowiem tworzyliśmy ją wspólnie z MOiW, Sejmowa Komisją OIw przy pełnym poparcu PZPR, co zapisano w Uchwale IX Zjazdu partii. Ponadto ustawa została przyjęta jednomyślnie przez Sejm PRL w najtrudniejszym dla naszej Ludowej Ojczyzny okresie — ale przyjęta po to, by tej Ojczyźnie dobrze służyła i pozostawia nam raz na zawsze uwierzyć, że nie ma różnic między prawem a rzeczywistością.

Ponieważ ZNP działa na rzecz ruchu odrodzenia narodowego, umacniania wspólnego frontu wychowawczego i rozwijania demokracji socjalistycznej, dlatego tak w porządku walczą o to, by czas nadziei przerodził się w czas stabilizacji i tworzenia nowej jakości społeczno-politycznej w Polsce”.

Tę słowa, wypowiedziane z pasją, odzwierciedlają wiernie odczucia środowiska nauczycielskiego o niezmienności Karty Nauczyciela. Zostały one przyjęte z uwagą i jestem przekonany, że w tej istotnej dla półmilionowej rzeszy pedagogów kwestii nie będzie wątpliwości.

Do poruszonych przez związkowców problemów, uwag i wniosków ustosunkowali

się w kolejności: wicepremierzy — Zbigniew Szalajda i Mieczysław F. Rakowski, który przedstawił również zebrany swoje refleksje i wrażenia ze spotkania w stożni gdańskiej (brawo za świetną relację telewizyjną), minister Stanisław Ciosek, przewodniczący Społecznej Komisji Konsultacyjnej ds. Związków Zawodowych przy Radzie Państwa prof. Salwa. I wreszcie, o godzinie 22.10, zabrał głos Wojciech Jaruzelski. Rozpoczynając swoje wystąpienie, mówca stwierdził żartobliwie, nawiązując do późnej pory: „W wojsku powiedzieliby, iż rozpoczynamy w tej chwili ćwiczenia nocne”.

Wystąpienie Wojciecha Jaruzelskiego było doniosłym wydarzeniem dla całego kraju, dla związków zawodowych i wszystkich pracujących. Nakreślone w nim zostały główne kierunki polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej, problemy związane z wdrażaniem reformy gospodarczej.

„Poprawiając się sytuacja kraju nie jest, na rękę tym, których można dzisiaj nazywać bez przesady pogrobowcami idei, która przegrała, ideą anarchii. Podejmowane są więc przez przeciwnika różnego rodzaju poczynania, które mają przypomnieć, że istnieje, że działa. Przykładem tego jest hasło: „Pracuj w zwolnionym tempie, jak zółw”. Jest to po prostu straszliwy nonsens. Może dla kogoś, kto ma zagraniczne kontakty czy dostaje fluśte zasłki dolarowe, czy wreszcie ciężkie paczki lub tzw. dary nie ma to większego znaczenia. Ale ma to znaczenie dla naszego społeczeństwa, które w pracy widzi swoją szansę i swoją przyszłość”.

W Jaruzelski fragment swego wystąpienia poświęcił historycznemu porozumieniu: „Reka jest wciąż wyciągnięta do wszystkich ludzi dobrej woli. Dowodem tego była, daleko posunięta amnestia skierowana do ludzi podziemia. Ale nie będzie rozmów z awanturnikami, którzy wielokrotnie nadużyli zaufania i doprowadzili kraj na krawędź katastrofy. Polska to zbyt wielka i odpowiedzialna rzecz, aby się nią można było bawić. Porozumienie to przede wszystkim zespolenie ludzi wokół czegoś, nie tylko po prostu kogós z kimś. To jest sprawa rozwiązywania wielkich narodowych problemów. Do nich dziś należy przede wszystkim materialny byt narodu. I jeśli nawet są różnego rodzaju sprzeczne stanowiska i różne poglądy, jakie w sposób naturalny istnieć będą między administracją a związkami zawodowymi, związkami a samorządem, to wszystkich nas jednak łączy wspólny mianownik: dobro Polski. Kierując się tą intencją zawsze znajdziemy trafne i słuszne wyjście”.

Nagrodzone były oklaskami szczególnie te fragmenty, które nawiązywały do spraw związków zawodowych. „Na obecnym etapie naszego życia zawodowego — stwierdził mówca — rola związków zawodowych osiąga wręcz historyczny wymiar; nowe, odrodzone związki zawodowe są swego rodzaju symbolicznym przykładem drogi do porozumienia”.

Mysiąc, że Czytelników zainteresuje szczególnie fragment dotyczący pracy administracji: „Wielokrotnie w dyskusji padły krytyczne słowa na temat administracji, jak również o współpracy z samorządem. Sądzę, że jest to proces, który musi mieć swój określony czas. Ale jest to przede wszystkim sprawa konkretnych ludzi. Nie ustawa czy formalny zapis jest tutaj podstawową przeszkodą, lecz ludzkie ułomności wynikające czy to z braku doświadczeń, czy to z określonych przewrażliwień ambicyonalnych, a może w pojedynczych przypadkach i ze złej woli. To ostatnie będziemy uważać za porównywalne z grupami zawodowymi o tym samym poziomie wykształcenia i randze społecznej.

Po raz pierwszy nauczyciele uzyskali ustawowe prawo do nagród z zakładowego funduszu nagród, za wysługę lat, nagrody jubileuszowe. Z tych przywilejów inne grupy zawodowe korzystały już bardzo dawno. Jest to już wyraźna poprawa sytuacji materialnej nauczycieli i podniesienie ich pozycji społecznej. Konkludując, nie o przywilej tu chodzi, lecz o zwyżczenie równoprawnienie nauczycieli z innymi zawodami.

I dlatego wielokrotnie przedstawialiśmy nasze stanowisko, opowiadając się za rzetelną i pełną realizacją Karty Nauczyciela, ale uchwaloną 26 I 82 r.

Jesteśmy przekonani, że mamy do tego pełne prawo, bowiem tworzyliśmy ją wspólnie z MOiW, Sejmowa Komisją OIw przy pełnym poparcu PZPR, co zapisano w Uchwale IX Zjazdu partii. Ponadto ustawa została przyjęta jednomyślnie przez Sejm PRL w najtrudniejszym dla naszej Ludowej Ojczyzny okresie — ale przyjęta po to, by tej Ojczyźnie dobrze służyła i pozostawia nam raz na zawsze uwierzyć, że nie ma różnic między prawem a rzeczywistością.

Ponieważ ZNP działa na rzecz ruchu odrodzenia narodowego, umacniania wspólnego frontu wychowawczego i rozwijania demokracji socjalistycznej, dlatego tak w porządku walczą o to, by czas nadziei przerodził się w czas stabilizacji i tworzenia nowej jakości społeczno-politycznej w Polsce”.

I znowu, jak trzy lata temu, znaleźliśmy się na tej sali. Wiele przypominało tamten sierpniowy dzień: słoneczna pogoda, białe popiersie Lenina, długie stoły, gesto obsadzone ludźmi, nawet niektóre twarze się powtarzały. Nie było zmęczonych, nieogolonych mężczyzn, snopów mieczków, hasła na ścianach wisiały inne. I zupełnie inna była atmosfera zgromadzenia: radośna euforia, powszechne zbratanie, zastąpił wyraźny podział, odczuwalne napięcie.

W innej sytuacji byliśmy także my, świadkowie i żyrcani wówczas złożonych podpisów. Wtedy reakcje były jednocześnie, spontaniczne, chyba bardziej żywiołowe. Obecnie zasiadaliśmy wieczorem przed telewizorami, by zobaczyć jak to było naprawdę, skonfrontować relacje gazetowe i niosącą się po kraju słubęną i słabą z rzeczywistością przebiegu spotkania wicepremiera Rakowskiego z gdańskimi stożniowcami. Ze przed odbiornikami spotkaliśmy się wszyscy, świadczy komunikat Państwowej Dyspozycji Mocy: pobór energii elektrycznej był w czasie tych trzech godzin o 400 MW większy niż normalnie.

I chyba przed trzema laty wszyscy byliśmy bardziej łatwowierni, bezartytyczni, prościej widzieliśmy przyszłość, nie zdawaliśmy sobie sprawy — my, którzy czuliśmy się żyrantami wówczas składanych podpisów — że szlachetnie, choć naiwne jest wyobrażenie, że już od następnego dnia kraj nasz stanie się oazą wręcz idealnej utopii społecznej. Z czasem okazało się, że obok nas tamtą transmisję oglądali również tacy, którzy liczyli, że uda się właśnie podpisać porozumienie traktować jako dokument szczeromy, ale niezbyt obowiązujący. Wreszcie i tacy, co wierzyli, że niemożliwe stanie się możliwe i korzystając z panującego zamieszania u pieką sobie przy tym narodowym ognisku swoją prywatną pieczęć. Pieczęć, którą główny składnik stanowiła próba zawłaszczenia władzy przez ludzi, dla których hasło robotniczego protestu: „Socializm — tak, wypaczenia — nie” wymagało istotnej korekty — pozbicia się zlonu „socializm” — bo podejrzewam że „wypaczenia” w niczym im nie przeszkadzały. Na swoje konto i we własnym interesie chętnie by wypopycali nadal.

Kiedy się na te postawy patrzy z perspektywy minionych trzech lat oczywiście jest, że żądania ze stron nie mogła mieć racji w konstruowaniu wizji przyszłego rozwoju wypadków. Tacy mądrzy jesteśmy dopiero dziś. Ukazywało to wiedzę, doświadczenie, na które złożyło się bogactwo wydarzeń, których zagęszczenie w czasie — nawet jak na nasz nie najspokojniejszy od stuleci kraj — będzie w przyszłości przyprawiało dzieci na lekacjach ojczyjstych historii o obfity deszcz ocen niedostatecznych.

W ogromnym skrócie przedstawił ten fragment najnowszych naszych dzieł w swym wystąpieniu Mieczysław Rakowski; nie omawiał faktów szeroko, z rzadka tylko komentował je i zajął mu to ponad godzinę. A przecież równie ważną jak sam reżysjer wywarzeń jest ich interpretacja, szersze omówienie źródeł i skutków i zajmował się właściwie tylko stosunkami między „Solidarnością” oraz sytuacją ekonomiczną. A w systemie kształtowania opinii w innej sytuacji byliśmy także my, świadkowie i żyrcani wówczas złożonych podpisów. Wtedy reakcje były jednocześnie, spontaniczne, chyba bardziej żywiołowe. Obecnie zasiadaliśmy wieczorem przed telewizorami, by zobaczyć jak to było naprawdę, skonfrontować relacje gazetowe i niosącą się po kraju słubęną i słabą z rzeczywistością przebiegu spotkania wicepremiera Rakowskiego z gdańskimi stożniowcami. Ze przed odbiornikami spotkaliśmy się wszyscy, świadczy komunikat Państwowej Dyspozycji Mocy: pobór energii elektrycznej był w czasie tych trzech godzin o 400 MW większy niż normalnie.

I chyba przed trzema laty wszyscy byliśmy bardziej łatwowierni, bezartytyczni, prościej widzieliśmy przyszłość, nie zdawaliśmy sobie sprawy — my, którzy czuliśmy się żyrantami wówczas składanych podpisów — że szlachetnie, choć naiwne jest wyobrażenie, że już od następnego dnia kraj nasz stanie się oazą wręcz idealnej utopii społecznej. Z czasem okazało się, że obok nas tamtą transmisję oglądali również tacy, którzy liczyli, że uda się właśnie podpisać porozumienie traktować jako dokument szczeromy, ale niezbyt obowiązujący. Wreszcie i tacy, co wierzyli, że niemożliwe stanie się możliwe i korzystając z panującego zamieszania u pieką sobie przy tym narodowym ognisku swoją prywatną pieczęć. Pieczęć, którą główny składnik stanowiła próba zawłaszczenia władzy przez ludzi, dla których hasło robotniczego protestu: „Socializm — tak, wypaczenia — nie” wymagało istotnej korekty — pozbicia się zlonu „socializm” — bo podejrzewam że „wypaczenia” w niczym im nie przeszkadzały. Na swoje konto i we własnym interesie chętnie by wypopycali nadal.

Kiedy się na te postawy patrzy z perspektywy minionych trzech lat oczywiście jest, że żądania ze stron nie mogła mieć racji w konstruowaniu wizji przyszłego rozwoju wypadków. Tacy mądrzy jesteśmy dopiero dziś. Ukazywało to wiedzę, doświadczenie, na które złożyło się bogactwo wydarzeń, których zagęszczenie w czasie — nawet jak na nasz nie najspokojniejszy od stuleci kraj — będzie w przyszłości przyprawiało dzieci na lekacjach ojczyjstych historii o obfity deszcz ocen niedostatecznych.

Alle dzieło pozostało i to jest ważne. Bo gdy dziś patrzymy na tamte lata, to od-

powieź na formułowanie czasem pytanie: czy podpisanie przez władze porozumień społecznych było historycznym sukcesem, czy historycznym błędem, może być tylko jedna. Błąd sukcesem! To stwierdzenie nie oznacza dla mnie pełnej afirmacji wszystkich pomysłów władz. Myślę zresztą, że afirmacja jest tej władzy w ogóle niepotrzebna; to czego potrzebuje ona, to zrozumienie, szczeroci, dobra wola w wysłuchiwanie argumentów, które przedstawia. Nawet gdy są one nie w pełni do przyjęcia dla określonego człowieka; życie społeczne ma to do siebie, że rozgraniczenie racji indywidualnych i grupowych jest czasem bardzo trudne i nie z każdej sytuacji istnieje lepsze wyjście.

Jakże anachroniczne z pozycji dzisiejszego doświadczenia zabrzmiała mi pretensja, zgłoszona do wicepremiera Rakowskiego, że władza nie kochała „Solidarności”. A po co miałaby ją kochać? W ogóle jest niepotrzebna, by rząd kochał związki zawodowe czy też ktokolwiek z obywateli czuł się zobligowany do kochania rządu. Tworząc społeczeństwo musimy wzajemnie spełniać obowiązki wobec siebie, po partnersku podejmować zadania i dzielić się odpowiedzialnością, mieć do siebie zaufanie wynikające ze sprawnie funkcjonującej kontroli społecznej. Musimy po prostu szanować się. Uczucia zostawmy na inne okazje.

Historycznym sukcesem nazwałbym podpisanie porozumień dlatego, że uruchomiły one proces społeczny, którego nie sposób przecenić: tworzenie systemu kierowania socjalistycznym państwem nie w interesie ludu, a przez lud. Pamiętać tylko musimy stale, że jest to proces, który przebiega w społeczeństwie i stanowi zjawisko historyczne, a więc wymaga czasu. Wynika z tego, że skutki nie będą uchwytne z dnia na dzień; wynika z tego także, iż my wszyscy, żyrcani tamtych podpisów, musimy bacnie strzec rozwoju tego procesu.

Tym, którzy mówią, że „nic się nie zmieniło”, pragne zwrócić uwagę nawet nie na treści, a na przebieg spotkania z Rakowskim. Bo czy ktoś jest sobie w stanie wyobrazić podobne spotkanie z wicepremierem np. pięć lat temu? Zmienił się typ stosunków obywateli — przedstawiciele rządu (obywateli musi zresztą, jak stylizowali, zmienił się nadal na lepsze). Zresztą także dzisiejszy wicepremier to już nie dawny superzurdzki, wyposażony z tytułu stanowiska w monopol na wszelkie racje; to człowiek, który musi umieć publicznie, także wobec niechętnych i źle wrolowanych, przedstawiać i obronić swój punkt widzenia.

MARIA KALIŃSKA

ŚWIAT

WOŁANIE O ZDROWY ROZSĄDEK

Jurij Andropow zapewniając, że ZSSR zobowiązuje się nie wprowadzać do przestrzeni kosmicznej żadnej broni antysatelitarnej; przeczucie tego jedностанного moratorium będzie dobrej, dopóki nie wprowadzi w przestrzeń pozaziemską broni antysatelitarnej żadne inne mocarstwo.

Reakcje amerykańskie były jednoznacznie: zapowiedziano „przestudowanie” propozycji, ale równocześnie Gaspar Weinberger zupełnie ją zdeprecjonował. Szef Pentagonu oświadczył — według zachodniomiejscowej agencji DPA — że „Związek Radziecki w przeciwieństwie do USA już obecnie dysponuje nadajonymi się do użycia systemem antysatelitarnym i dlatego łatwo mu mówić o moratorium”. Weinberger przemilczał również przeczucie radzieckich broni antysatelitarnej, która to wiadomość potwierdziła komisja senacka w sprawie senatora Clairborne Pell, uczestnik spotkania z Jurijem Andropowem.

Druga propozycja zawarta została w wywiadzie, jakiego Jurij Andropow udzielił przedstawicielowi dziennika „Pravda”. Jest tam mowa, że „w razie osiągnięcia porozumienia będącego wzajemnie do przyjęcia, łącznie z wyrzeczeniem się przez USA rozmieszczenia w Europie nowych rakiet Związek Radziecki redukuje swe rakiety średniego zasięgu w europejskiej części kraju do poziomu równego liczbie rakiet Wielkiej Brytanii i Francji, zlikwidowałby wszystkie zredukowane rakiety”.

Trzeba zwrócić uwagę, że te proste słowa kryją wiele treści, że mogłyby — gdyby oferta została przyjęta — stanowić przełom. Dokonano by bowiem nie tylko znacznych redukcji tej najniebezpieczniejszej z broni. Jeden z londyńskich dzienników zauważył, że czegoś takiego dokonano ostatnio przed dwudziestu laty, ale byłbyśmy wówczas świadkami wydarzenia bez precedensu: niszczenia systemów broni nie dlatego, że są one przestarzałe, ale dlatego, że zwycięży zdrowy rozsądek i trzeba wreszcie ruszyć naprzód sprawę rozbrojenia.

Nie da się ukryć, że taka propozycja może mieć wielkie znaczenie. Szczególnie, że wsparta jest ona przez radzieckiego przywódcę osobistymi listami, adresowanymi do zachodnich szefów państw — członków NATO. Jurij Andropow przestrasza jednocześnie, że rokowania genezyjskie mogą utracić jakiegokolwiek znaczenie, kiedy nowe amerykańskie rakiety znajdą się w Wielkiej Brytanii, Republice Federalnej Niemiec i we Włoszech.

Jakie są reakcje na te ostatnie propozycje w sprawie eurorakiet? Wiele polityków zachodnich wyraziło poparcie dla radzieckiej propozycji. Pierre Trudeau określił nawet radziecką propozycję jako „pożądaną oznakę ruchu”. Witamy najszlachetniejszy ruch, nawet po obu stronach”. Inni wyrazili również zainteresowanie. Ale za Oceanem Atlantycznym powiało chłodem; przedstawiciel Pentagonu twierdzi, że pierwsze 13 rakiet „Pershing II” zostanie zainstalowanych już 15 grudnia bieżącego roku. Co więcej — zamiast 108 rakiet tego typu, USA zainstalują ich aż 150, co jeszcze bardziej pogorszy sytuację. Nie dość na tym. Jak donosiła ostatnio prasa brytyjska, na terytorium Wielkiej Brytanii znalazły się już pierwsze głowice jądrowe do pocisków manewrujących.

Można więc, kończąc, postawić pytanie: czy wreszcie dojdzie do głosu realizm i zdrowy rozsądek, czego od lat domagają się kraje socjalistyczne?

LECH KAŃTOCH

SZKOŁY GRZECHY GŁÓWNE

Szkola we współczesnym wydaniu spełnia wiele pożytecznych funkcji. Tego zaprzeczyć się nie da. I tego również, że z wielu tych funkcji, głównie kształcącej, wywiązuje się dobrze lub lepiej niż dobrze.

Tyle tylko, że ta szkoła, która notabene jest dla uczniów przystanią przez całe dzieciństwo i wczesną młodość, i w której nawiązują się najtrwalsze przyjaźnie i serdeczne więzi koleżeńskie — ta właśnie szkoła nie cieszy się sympatią młodych ludzi. Jeśli się ją lubi, to zwykle bardzo krótko, w pierwszej, drugiej, no, może trzeciej klasie. Potem wielka miłość nagle mija i, niestety, nie wraca. Odgrzewa się te uczucia znacznie później, w dojrzałym wieku, kiedy każde wspomnienie dzieciństwa wydaje się z dalekiej perspektywy radosne, miłe, barwne.

Czy szkołę tę, którą mamy dziś, da się lubić? A może to przekora uczniowska sprawa, że codzienne zbiórki przez 5 dni o 8 rano nazywa się wyłącznie obowiązkiem? Gdyby nie obowiązek, kto wie...

Wiele mądrych głów od przeszło 200 lat zastanawia się nad tym, co zrobić, aby uczynić szkolną edukację zajmującą dla uczniów. Jak wymieść nudę z pomieszczeń pełnych ławek, tablic, stołów, dzienników, linijek i innych akcesoriów dyscypliny? Jak uwolnić dziecko od przymusu i co uczynić, aby samo garnęło się do nauki?

Pomysłów było wiele. Proponowano zamieniać szkoły i klasy w kwitnące ogro-

dy, w miejsca pełnej swobody działania, w warsztaty różnorodnej pracy i zabawy, która uczy. Nie tak dawno proponowano całkowitą likwidację szkoły i wrócenie kłękę lekcyjnemu reżimowi. Uczeń — mówiono — potrzebuje oddechu, wolności, należy go uczyć tego, czego sam chce i kiedy chce. Bez szkoły. System klasowo-lekcyjny to przeżytek. Wystarczą nauczyciele — przewodnicy duchowi porywający do dysput, uczący myśleć, zachęcający do działań.

Wszystko to, tak bardzo pociągające — bo godzi w skompromitowany schemat, stereotyp, w administracyjny styl kierowania rozwojem dziecka, w rutynę zabijającą twórczość — wszystko to jednak nie mogło się przyjąć, kończyło klęską. Mimo podejmowanych prób rozsadzania schematyzmu w nauczaniu i wychowaniu — w całym świecie ostał się system klasowo-lekcyjny, zakładający obowiązek i przymus w procesie edukacji. Oczywiście, w różnych krajach zakres swobód uczniowskich i tzw. luzu w procesie edukacji jest inny. Nowoczesne metody pracy z uczniem, stosowane z powodzeniem we wszystkich krajach, czynią szkołę bliższą uczniowi, bliższą życiu. Niemniej jednak system klasowo-lekcyjny ostał się. A ostał się nie dlatego bynajmniej, że jest dobry; po prostu nie wymyślono dotychczas niczego lepszego, co mogłoby ten system zastąpić.

Tkwimy zatem w szkole, w której uczeń wszystko musi. Siedzieć prosto, nie garbić się, ładnie pisać, szybko liczyć, nie hałasować, odpowiadać na zadane pytania, pracować w domu i przyjąć na drugi dzień do szkoły dobrze przygotowany do odpowiedzi. Wszystko musi. A czego chce? To pytanie pada rzadko, odświeżnie, przy okazji ankiet, ot, dla rozrywki raczej. Bo i po co bawić się w odczytywanie życzeń, marzeń, nastrojów, skoro i tak uczeń musi?

Ten grzech dźwiga na sobie szkoła współczesna od czasów dawnych. Stara się, trzeba to przyznać, pomniejszać rozmiary tego grzechu. Więcej — sama usiłuje walczyć ze schematyzmem, z administracyjnym drylem. Wprowadziła więc w swoje progi różne elementy ten schematyzm osłabiające: organizacje młodzieżowe, zajęcia pozalekcyjne, wycieczki, gry i zabawy, dyskoteki, kawiarnie. Wszystko to jednak na próżno, skoro codzienne życie szkoły zdminowane jest przez dydaktykę. Przez lekcje, na których panuje dryl i na których wtłacza się wiadomości. Byle prędzej, byle więcej... To musisz wiedzieć i tanto też musisz wiedzieć. I musisz wiedzieć to jeszcze...

Wtłacza się ten zbiór informacji w głowy uczniów zapamiętałe, z uporem godnym lepszej sprawy. Tak, jakby celem szkolnej edukacji było zaprogramowanie mózgów w pełny zbiór informacji. Wbijają się w głowy uczniów na okrągło, godzin nie starcza, by pomieścić się ze wszystkim. Czy jest to konieczne? Otóż, nie jest. Bo przecież uczniowie, nawet ci najmłodsi, już coś niecoś wiedzą. Z telewizji, z rozmów z dorosłymi i kolegami, z opowiadań, gazet, książek. Na tych wiadomościach można by z powodzeniem bazować. I tylko rozszerzać i pogłębić przez rozbudzanie zainteresowań, uzdolnień. A co najważniejsze, podniecać największą młodzieńczą namiętność — chęć poznawania świata. Czyli, nie uczyć wszystkiego od nowa. Nie stawiać nierealnego (zbędnego) celu, że szkoła ma nauczyć wszystkiego. Bo tak naprawdę ma nauczyć myślenia (oby logicznego!) i działania w konkretnej rzeczywistości, w świecie, w którym żyjemy.

Niestety, szkoła nam współczesna zanadto troszczy się o wyposażenie młodych ludzi w wiadomości, za mało zaś o kształtowanie postaw, o pełny, nie tylko intelektualny, rozwój jednostki zdolnej do życia i pracy w dzisiejszej i przyszłej rzeczywistości. A przecież to powinno być celem nadrzędnym. Szkoła dziś dobrze uczy czytać i pisać, także liczyć, wbija w głowę daty i fakty — ale co ponadto? Nie uczy, albo uczy za mało, jak żyć, aby umieć się znaleźć w skomplikowanej rzeczywistości dziś, jutro, pojutrze. Nie uczy kultury dyskusji i niezbędnej w czasie jej trwania tolerancji. Nie uczy kultury bycia w autobusie, parku, na ulicy, w sklepie. Nie uczy bezpiecznego chodzenia po jezdni, higienicznego spożywania posiłków i zachowania przy stole. Nie uczy, czym jest ruch dla zdrowia człowieka — sztam tyle wad postawy, nie korygowanych w porę, bo nie dostrzeganych ani przez nauczyciela, ani przez rodzica, ani przez ucznia. Nie uczy, na czym polega właściwe, zapewniające zdrowie, odżywianie, niewiele młody człowiek wie o wartości kalorycznej owoców, jarzyn, mleka, sera, mięsa i innych potraw. Nie uczy rozumienia zjawisk historycznych, gospodarczych, społecznych, bo nie uczy logiki, precyzji w formułowaniu pojęć, opinii, poglądów.

Nie uczy sztuki pokonywania trudności, przeciwnie, czyni wiele, by wszelkie kłody spod stóp wychowanka usunąć. W szkołach wielu krajów świadomie daje się uczniom zadania do wykonania, które przekraczają znacznie ich możliwości. Czyni się to w tym celu, aby młodzi ludzie nie bali się przegranej, aby porywali się na czyny wielkie. Jeśli zadania nie wykonają i utkną w połowie, nauczyciel mówi wówczas: je-

steś dzielny, bo spróbowałeś. Nie dałeś rady, to prawda, ale ta próba, chęć działania liczy ci się na plus. Umiesz piąć się w górę, a na tym polega sztuka życia. Eędziesz kimś.

Nasza szkoła nie stawia za wysokich poprzeczek. Uczniowi, który nie potrafi rozwiązać zadania, mówi się co najwyżej: a widzisz, nie dorosłeś do zadania, jesteś marny, co z ciebie wyrośnie?! A poprzeczki chętnie się obniża. Skoro np. program matematyki w klasie pierwszej okazał się, w opinii nauczycieli i rodziców trudny, znaczy to, że należy go uczynić mniej trudnym. Czyli obniżyć poprzeczkę. Jak nisko? A no tak, aby średni uczeń ten program opanował. Że uczeń dobry będzie się nudził na tych lekcjach, to już dla nikogo nie ma znaczenia.

I tak się wlecze ten minimalizm aż do matury. A potem nagle szok! I stresy. Więc może by znieść maturę? I przestać wreszcie stresować te nasze kochane dzieci?

Tak więc uczeń przez cały okres edukacji przyzwyczajany jest do unikania trudności. Jako 19-letni dorosły już człowiek, mogący głosować, zakładać rodzinę, także boi się trudności, nawet najmniejszych. Unika ich, jak tylko może. I ucieka przed nimi, dokąd tylko może.

★

Wszystkie te myśli, zarysowane z konieczności w wielkim skrócie, poddaje pod rozważę tym, którzy współczesną szkołę tworzą: nauczycielom, władzom oświatowym, rzecznikom reform. Przede wszystkim jednak — nauczycielom. Oni bowiem, choć nie tylko, — jednak oni przede wszystkim, tworzą oblicze szkoły na co dzień, nadają konkretny kształt hasłom, ideom. W ich mocy leży walka z drylem, ze schematami, z nudą, z administracyjną drętwością. W ich mocy leży ożywienie wprowadzonego w tryby pracy klasowo-lekcyjnej kontaktu z żywym, czułym, myślącym i chętnym poznania człowiekiem, jakim jest uczeń.

Szkole współczesnej potrzebna jest reforma. Ale nie taka, w której spór toczy się o to, czego ma być więcej: matematyki czy polskiego, historii czy fizyki, romantyzmu czy pozytywizmu. Potrzebna jest reforma, która zmieniłaby — po trochu, ale codziennie — styl i metody pracy z wychowankami, dawała inne spojrzenie na cele edukacji, jej funkcje społeczne, godziła w utarte stereotypy myślenia i działania. Taka reforma, która życie szkoły czyniłaby szkołą życia.

MARIA RYBARCZYK

SPÓŁDZIELNIA MA SZKOŁĘ

OD PODSZEWKI

JANUSZ TRZCIANKA



Fot: A. Piekarski

Uradowaną minę ma nowo mianowany dyrektor Szkoły Podstawowej nr 17 w Bydgoszczy, Józef Stepa, wręczając mi zaproszenie na wojewódzką — i zarazem miejską — inaugurację nowego roku szkolnego (rozmawialiśmy na kilka dni przed tą imprezą). Nieprzypadkowo zaplanowano owo święto w tej właśnie placówce — nowosiedleckiej, jak całe sąsiadujące z nią spółdzielcze osiedle Fordon B. Jeśli bowiem mamy w tych ciężkich czasach krzepić się optymizmem, że „jednak się buduje” obiekty oświatowe, to organizatorzy bydgoskiej inauguracji piękniejszego na nią miejsca znaleźć by nie mogli.

„Siedemnastkę” zbudowała Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Z Ryszardem Górczyką — wojewódzkim inspektorem do spraw inwestycji i remontów szkolnych — odwiedzamy zarząd, spodziewając się co najmniej zadowolonia spółdzielców z dokonanego dzieła.

Ale członkowie zarządu nasze szczerze gratulacje za udaną budowę przyjmują, acz z dobrą wiarą, to jednak dosyć cierpko. Rychno rzecz się wyjaśnia. To prawda, mieszkańcy spółdzielni mają — swoją pierwszą tutaj — szkołę. Ale czy wojewoda bydgoski za tę budowę zapłaci? — pada pod adresem inspektora wojewódzkiego rzeczowe pytanie.

Zagadnięty upewnia, że nie ma podstaw do tego typu wątpliwości.

— Żeby tylko Urząd Wojewódzki miał pieniądze — słyszymy w odpowiedzi od przedstawicieli zarządu. Bo tymczasem oprócz finansowania budowy, spółdzielnia będzie musiała dodatkowo zaciągnąć kredyt dwudziestomilionowy na wyposażenie nowej szkoły. Inaczej oświata, nie mając funduszy na ten cel, nie oddałaby budynku we wrześniu!

Inspektor dyplomatycznie próbuje rozładować narastającą pretensjami atmosferę. Tłumaczy, że ktoś w Urzędzie Wojewódzkim pomylił się sądząc, że suma 160 milionów złotych obejmuje już całość wydatków na „siedemnastkę”. A tymczasem tyle kosztowała sama jedynie budowa! Dlaczego aż tak drogo?

Odpowiedzmy pytaniem: a dlaczego projektuje się i wznosi nowe osiedla głównie na peryferiach wielkich miast? Z Fordonu B do centrum Bydgoszczy będzie dobre kilkanaście kilometrów. Kto się uczył, że Bydgoszcz leży nad Brdą, musi teraz uzupełnić geograficzne wiadomości, bowiem nadwiślański Fordon stał się dziś dzielnicą tego miasta. A Fordon „B” jeszcze przed dwoma laty figurował jedynie na rysownikach projektantów. Kreslili z rozmachem, a wizja wcielenia w życie wręcz imponuje. Kosztami także.

Większość pieniędzy trafiła pod ziemię w sieć kanalizacyjną, wodociągi, ciepłociągi, i kable. Sporo poszło na budowę ogromniastych schodów prowadzących ze skarp, niwelację terenu, wywóz ziemi i z kolei zwożenie urodzajnego gruntu na trawniki.

— A masztu przed szkołą nikt nie zaprojektował i gdybym kierownika budowy nie uprosił, ładnie by szkoła na inaugurację wyglądała! — zauważył dyrektor Stepa.

Odpowiedzialna za przygotowanie inwestycji w Fordońskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Ewa Przeździecka pewnie mocno

zdziwiłaby się tą uwagą. Taki detal! A dyrektor, okiem gospodarza zauważył, że projektanci w umyślnych uczniowskich zaprojektowali dopływ ciepłej i zimnej wody, ale w nauczycielskich już tylko zimną. I gniazdek do suszarek elektrycznych też tam nie uświadczysz! Pokój nauczycielski też zaplanowano w... dwóch odległych od siebie pomieszczeniach. Dyrektor w końcu całe 32-osobowe grono pedagogiczne umieścił razem w wygospodarowanej, innej, salce!

Mniejsza jednak o drobniaki, gdy chodzi o 160 milionów złotych. Zapłaci więc w końcu wojewoda? Bo spółdzielnia pozostaje na własnym rozrachunku i kredyt spłacić musi w terminie — wyklada nam wiceprezes Romuald Bykowski.

Też bym chciał wiedzieć, kiedy Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego rozliczy się ze spółdzielnią. Póki co, spłacił dłużników za... rok ubiegły. Sąsiadka bowiem spółdzielnia (bydgoska) postawiła wtedy szkołę na Wzgórzu Wolności — w osiedlu Wyżyny. Pieniądże dostali dopiero teraz. Nie chcą spółdzielcy z Fordonu przeżywać podobnych perypetii z bankiem. Tym bar-

Niczego się w swym pracowitym życiu dla siebie nie dorobił prócz królewskiego medalu „Sapere auso”. I nieśmiertelności.

O TYM, KTÓRY ODWAŻYŁ SIĘ BYĆ MĄDRYM

TADEUSZ MIZIA

Sens wnikiwania w historię polega na tym, by człowiek współczesny mógł wejść w odległą epokę i żeby zawsze miał tam z kim „porozmawiać”, odkrywając przy tym postępowe idee, znajdując wzorce do naśladowania, często czerpiąc pokrzepienie i siły w trudnych dla narodu chwilach.

Świątą okazją wyboru „rozmówcy” na temat oświeceniowego przełomu w Polsce, rozmówcy nie było jakiego, bo samego Stanisława Konarskiego, jest miniona 3 sierpnia 210 rocznica jego zgonu. A że poznanie historii poprzez życie i dzieło wybitnej jednostki jest zawsze niezwykle interesujące pozwólmy, niech nas ów reformator i pisarz, nie tylko edukacyjny, poprowadzi w tę epokę. Chyba przekona nas, że już wtedy powstawały i funkcjonowały idee i koncepcje, w wielu przypadkach po dzień dzisiejszy żywe, nawet wzbogacone i doskonalone podług współczesnych, potrzeb.

Konarski, potomek zubożałej, ale spowinowacanej przez matkę Tarłównę z kręgami magnackimi, rodziny, wyniósł ze szkół pijarskich w Piotrkowie biegłą znajomość zepsutej łaciny i pompatycznej retoryki, pełnej makaronizmów i panegirycznych „ciągotek”. Z piotrkowskiego ośrodka szkolnego wyniósł też niejednego guza oraz pamięć porażek, doznanych od jezuitckich wychowanków w czasie walk ulicznych między uczniami szkół konkurujących ze sobą zakonów. Pamięć ta, po późniejszym wstąpieniu przez Konarskiego do pijarskiego zakonu, przemieniła się u niego w szlachetną ambicję przewyżczenia edukacyjnej supremacji konkurencyjnego zgromadzenia. Zyskawszy w ciągu dwuletniego nowicjatu w Podolicku kwalifikacje nauczyciela poetyki i retoryki, Konarski, w trakcie swej praktyki edukacyjnej zwrócił swymi zdolnościami i pilnością uwagę przełożonych i w 1722 r. zyskał miejsce w kolegium warszawskim jako profesor i zarazem okolicznościowy mówca zakonu, uprawiający na potęgę — wykpił — później samokrytycznie — makaroniczny panegiryzm przy witaniu dostojników, składaniu życzeń, gratulacji, hołdów itp. Spodobał się młody retor, i zarazem powinowaty, biskupowi poznańskiemu, Piotrowi Tarle, który własnym sumptem wysłał go na dalsze studia do centralnej szkoły pijarskiej, tzw. Collegium Nazarenum, w Rzymie, założonej przez Józefa z Kalasanzya.

Collegium to — dzięki reformie Paulina Chelucciego zmienione z dawnego zakładu dla zdolnej biedoty na „pańską” szkołę z ultranowoczesnym programem i metodami — „wciągnęło” młodego przybysza z Polski. Chłonał nieznana mu wiedzę z takim zapalem, że po dwóch latach nauki władze zakonu powierzyły mu funkcję profesora retoryki w tym zakładzie. Po dwuletniej pracy Konarski w podróży przez Europę zwizytował szkolnictwo weneckie, austriackie, niemieckie, dłuższy czas przebywał w Paryżu. Tam, obok najnowszych zakładów wychowawczych, poznał najwześniejsze prace z dziedziny nauk filozoficznych, politycznych, matematyczno-przyrodniczych, które później, roztropnie selekcyjując, będzie zalecał pijarskim nauczycielom i uczniom.

Pobyt za granicą dokonał przełomu w sposobie myślenia i postawie Konarskiego. Zyskawszy przez wyjazd perspektywę spojrzenia na kraj, młody pijar z przerażeniem widzi egoizm stanowy, nieudolność gospodarczą i polityczną szlachty, ruinę niższych stanów, najgłębszy upadek miast, nieopłacalność pańszczyźnianej gospodarki, wzrost ucisku i wyzysku chłopstwa, które doprowadzone do granic biologicznego wyniszczenia, broni się sabotażami, zbiegostwem i buntami, powiększając rozkład maszyny państwowej.

Konarski zdaje sobie również sprawę z szerzącego się nawet wśród warstw najwyższych analfabetyzmu oraz z faktu, że szkoły zakonne w Polsce stały się właściwie przybytkami złej wiedzy, bigoterii, przesądów i szkodliwej, szlacheckiej megalomanii narodowej. Dokonując porównania stanu kraju z państwami Zachodu, będzie później pisał w dziele „O skutecznym rad sposobie” słowa pełne wstydu i bólu Polaka-patrioty: „Nie z zazdrości cudzego dobra, a z przyrównania innych państw i rzeczypospolitich wolnych z naszą ojczyzną... serce się kraje na nieskończoną nierówność między nami a nimi...”. W innych państwach widać miasta przepyszne, gęste, handlowe, bogate, ludne, czyste; miasteczka i wsi kwitnące...; lud wygodnie żyjący, a choćby najuboższy, żyć jednak mogący; bo w którymże, proszę, w Europie kraju, jak w naszej, tej chlebnej i obfitej Polsce, chleba co rok tylu innym krajom tak hojnie dającej — tyle razy głód, a z głodu mór generalny panuje i rodzą ludzki wyćpień”.

Otąd już nie tyle chęć rywalizacji z innym zakonem, lecz gorące pragnienie naprawy Rzeczypospolitej będzie motywem jego piarstwa i działalności. W imię dobra narodu zapomni nawet o najbardziej żywotnych interesach własnego zgromadzenia, głosząc, że „powinno się powołać urząd państwowy, sprawujący nadzór nad szkołami i sposobem nauczania oraz nadający szkolnictwu kierunek”.

Po powrocie do kraju Konarski — za namową Józefa Zułuskiego, ówczesnego referendarza koronnego — zajął się uprzędkowywaniem i wydawaniem zbioru praw (Volumina legum). Związane z tym rozległe studia archiwalne pozwoliły mu poznać gruntownie przeszłość własnego narodu i ocenić historię jako jeden z głównych czynników wychowania młodych po-

koleń. Dzięki Zułuskiemu również Konarski włączył się w działalność stronnictwa Czarotoryskich, tzw. „Famili”, podróżował nawet w sprawie Stanisława Leszczyńskiego do Paryża. Spotkawszy się z niepowodzeniem swej misji w 1736 r. powrócił do obowiązków nauczycielskich w zakonie, wychowując sobie z młodych kandydatów na profesorów przyszłych stronników i pomocników w zamierzonej reformie szkolnictwa pijarskiego.

Kilkuletnie starania Konarskiego uświetnił w 1740 r. szczęśliwy finał. Za zgodą i poparciem magnatów z „Famili”, Konarski otrzymał od władz zakonu zezwolenie na założenie w Warszawie Collegium Nobilium i objęcie funkcji rektora tego zakładu.

Uzależniając usunięcie ogólnego zacofania kraju od przebudowy sposobu myślenia warstwy rządzącej, Konarski postanowił zacząć od odrodzenia moralnego i politycznego magnatów. Ci bowiem, ze względu na swe znaczenie i wpływy w państwie, najskuteczniej mogli propagować i realizować idee naprawy Rzeczypospolitej. Dlatego zakład swój przeznaczył dla synów magnackich i za bardzo słoną opłatą 80 dukatów rocznie zapewnił im luksusowe urządzenia, tryb życia, odżywienie i obsługę, zaspokajające ich najbardziej „pańskie” ambicje.

Określając w jednym z inauguracyjnych przemówień cel wychowawczy Collegium, oświadczał we własnym i grona imieniu: „...Będziemy się w tym Collegium pilnie starali ukształcić szlachecką młodzież zgodnie z przepisami zasad chrześcijańskich i ojczyźstych praw — naprzód na ludzi uczciwych, potem na dobrych obywateli, jak to jest naszym powołaniem...”. Jako środek uzyskania powyższego celu Konarski wykorzystał odpowiedni program wychowania i nauczania.

Pierwszą sferę poczynił edukacyjnych wielki pijar oparł na wpojeniu młodzieży czterech kardynalnych w swym rozumieniu, i najpotrzebniejszych cnót: posłuszeństwa, sprawiedliwości, umiłowania wolności oraz patriotyzmu. Troszcząc się o surowe przestrzeganie regulaminu Collegium i uległość wychowanków wobec przełożonych, wyjaśniał im ich znaczenie kształtujące w dyscyplinie obywatelskiej, tak wówczas potrzebnej w warunkach powszechnej anarchii i warcholstwa.

Pojęciu sprawiedliwości nadał Konarski „wydźwięk” społeczny. Ideę demokracji wpał przez sam tryb bytowania konwiktów, z góry ostrzegając „...by na tym miejscu, gdzie wszyscy są równi, ani z lat, ani z żadnej racji, żadnej nie spodziewali się od drugich dystynkcji i ekscypcji od ustaw i zwyczajów tutejszych w mieszkaniu, tudzież w salach, w szkołach...”. O szlachectwie — tłumaczył — decyduje nie przypadek rodu i zasług przodków, ale „cnota, rozum i szlachetne obyczaje”.

Dla uwrażliwienia wychowanków na objawy sprawiedliwości lub niesprawiedliwości zalecał szczegółowe rozważania na lekcjach sprawiedliwych lub niesprawiedliwych postępów panujących, sędziów, urzędników, panów względem poddanych, dzieci względem rodziców itp. Przy zagadnieniu wolności Konarski piętnował i odrzucał pojęcie „złotej wolności” szlacheckiej, niszczącej ład wewnętrzny, konieczny do sprawnego funkcjonowania państwa. Natomiast eksponował troskę o zapewnienie suwerenności ojczyzny wobec grożącej katastrofy.

W opracowanych przez Konarskiego tematach do ćwiczeń z retoryki znajdujemy i takie: „Tych, którzy frymarczą wolnością, wygnąć i nie cierpieć ich w wolnym królestwie”; „Ustanowić surowe prawo, wzbraniające polskiej szlachcie i senatorom zaprzędania się obcym monarchom przez przyjmowanie od nich darów i jurgieltów”. „Wystąpić przeciwko szlacheństwu i sługiwni szlachty po dworach, a zachęcać ją raczej do służby wojskowej i wojennego rzemiosła”. Patriotyzmu Konarski nie identyfikuje z sarmackimi pustymi deklaracjami czy z jakimś jednorazowym zrywem, lecz ze stałą postawą obywatelską, wyrażającą się w uczciwym pełnieniu urzędów, wywiązywaniu się ze świadczeń, szczególnie podatków, warunku utrzyma-

nia dostatecznej armii, wreszcie stałej gotowości do ofiar w obronie ojczyzny — z najwyższą ofiarą własnego życia włącznie.

Przy wpajaniu zasad moralnych Konarski nie odwoływał się — obyczajem duchownych — do grózb związanych z życiem pozagrobowym, lecz zgodnie z konwiktorem poczucie godności ludzkiej, ambicji i honoru. Opornym na wpływy wychowawcze uświadamiał bowiem, że „będą w przyszłości zlymi ludźmi, zlymi przyjacielimi, niesprawiedliwymi sędziami i zwierzchnkami, rabującymi żołnierzami, niegodziwymi obywatelami, zarazą Rzeczypospolitej, postrachem urzędów, celem mienawości i pogardy ludzkiej, zakaią ojczyzny...”. Oddany swemu celowi całą duszą, używał nieraz mocnych słów. No cóż, piękne słowa nie zawsze bywają prawdziwe, zaś prawdziwe nie zawsze bywają piękne.



Wychowanie uczciwego człowieka i dobrego obywatela wymagało obok wpojenia zasad moralnych także odpowiedniej wiedzy oraz znajomości życia i warunków, w których miał on działać. Poświęcony temu nowoczesny program nauczania — nie pozabawiony zresztą wielkiej siły wychowawczej — obejmował 5 klas, ale z osmioletnią nauką, gdyż klasy II, IV i V były dwuletnie.

„Drzwi języków...” i „Świat w obrazach” wsparte „Gramatyką” samego Konarskiego, świadczyły, że w Collegium nawet w tym przedmiocie ważniejsza była realna, użyteczna wiedza niż naśladownictwo pisarzy starożytnych. Nie znaczy to, że konwiktorem w wyższych klasach nie czytali Wergilego, Horacego i nie wygłaszali mów po łacinie, wzorując się na Ciceronie. Chodziło tu jednak nie o zdobycie literackiej ozdobności, lecz o zręczność w gromadzeniu argumentów dla obrony słusznych spraw, czerpanych z samego życia społeczno-politycznego. Dlatego też wielki pijar zabronił jakichkolwiek panegirów. „Roi się dotąd — mówił — od tych bredni, nie przynoszących zaszczytu ni sławy ojczyźnie, ani też chluby szkole...”.

W miejsce okrojonych godzin łaciny Konarski wprowadził do Collegium przedmioty znikomo lub wcale dotąd nie istniejące w polskiej szkole, jak język polski jako pomocniczy, a w wyższych klasach dominujący, języki nowożytne, historię polską i powszechną — prawo polskie i międzynarodowe, w ramach filozofii „recen-torium” (najnowszej) przedmioty matema-

tyczno-przyrodnicze i „filozoficzne”. Starania Konarskiego o należne miejsce w szkole dla języka ojczystego uczyniły język polski od klasy IV równorzędnym łacinie, a potem głównym językiem nauczania. Dla doskonalenia mowy ojczystej wychowankowie byli zobowiązani do czytania Kochanowskiego, Petrycego, Skargi, Górnickiego oraz do komponowania w tym języku większości przemówień ćwiczebnych z retoryki.

W związku z nauką francuskiego i niemieckiego Konarski zastrzegł, że „Ich Moście... zawsze tu po francusku między sobą, do metrów i do księży gadać będą, także podczas obiadów, wieczerzy, rekreacji; po niemiecku zaś we dni i czasy oznaczone...”. Takie ćwiczebne środowisko językowe uzupełniali obcojęzyczni lokaje oraz orientująca w życiu Europy systematyczna lektura gazet francuskich i niemieckich.

Szczególną uwagę należało poświęcić w tym miejscu teatrowi szkolnemu, który przedstawiając siłami uczniów komedie w językach obcych, a tragedie w języku ojczystym, przyspieszał opanowanie wymienionych języków nowożytnych, doskonalił język polski, zapoznawał z wielką literaturą dramatyczną Zachodu i kształtował na niej wrażliwość estetyczną konwiktów, nie mówiąc już o przyzwyczajaniu przyszłych działaczy i polityków do wystąpień publicznych. W przypadku zaś specjalnie dla teatru napisanej przez Konarskiego „Tragedii Epaminondy” scena szkolna dawała wzorce patriotyzmu i zachęcała do zmiany praw, skoro dawne stały się hamulcem postępu.

Troska o język ojczysty, nauka historii i prawa polskiego, w dużej mierze teatr Collegium — stanowiły poważny wyłom w starej, kosmopolitycznej szkole humanistycznej na rzecz jej unarodowienia. Natomiast języki nowożytne, historia powszechna i prawo międzynarodowe, powiązane z zarysem geografii fizycznej, historycznej i ekonomiczno-politycznej różnych państw, stanowiły dla przyszłych mężów stanu niebagatelne kwantum wiedzy.

Powyższe nauki i umiejętności dostarczały również bogatego tworzywa do doskonalenia się w bardzo ważnej dla wychowanków sztuce przemawiania, która w ujęciu wielkiego reformatora nabrała nowego kształtu i treści. W rozprawie „O

CD NA STR. 7

SZPIEG DON PEDRO

CZYLI

O PRZEZWISKACH NAUCZYCIELI

W przezwisku niczym w soczewce skupia się w większości przypadków cała istota jednostki ludzkiej, jej niepowtarzalna indywidualność. Przezwisko zawiera w sobie najbardziej rzucające się w oczy cechy wyglądu zewnętrznego, bądź specyficzne formy zachowania się, wynikające z danej osobowości, bądź stanowi syntezę tych dwu elementów, tworząc całościową strukturę pojęciową, zamkniętą w jednym lapidarnym określeniu, najczęściej jednoczłonowym. Aczkolwiek obraz tej struktury może mieć niekiedy charakter określonej deformacji, celowego przejawiania, wyeksponowania niektórych cech nierzadko w formie komicznej lub groteskowej, a nawet karykaturalnej — to jednak cel jest zawsze taki sam: nadana nazwa ma być jednoznaczna w swojej wymowie, jednoznaczna w percepcji uczniowskiej ze względu na jej zabarwienie emocjonalne.

Jest co najmniej dziwne, że nikt jakoś nie bierze na warsztat swoich badań tego problemu. A może jest to temat tak banalny, że nie warto zabierać sobie nim cennego czasu? A może należy on do kręgu tematów wstydlivych, o których lepiej nie pisać, nie drażnić, tak często poważnych i na serio, naszych pedagogów?

Mimo wszystko, a być może dlatego, że jestem właśnie pedagogiem, postanowiłem ten problem wydobyć na światło dzienne. Jeśli wywołam nim dyskusję — tym lepiej dla problemu.

Uważam, że przezwiska nauczycieli stanowią nieodłączny atrybut życia szkolnego. Poprzez nadany przydomek młodzież potwierdza swoje przywiązanie do nauczyciela lub wyraża brak akceptacji. Przezwisko stanowi najprostszą metodę oceny nauczyciela, co więcej, pomaga nowym uczniom przybliżyć i ukonkretnić obraz danego pedagoga.

Uczniowie, przebywając ze swoimi nauczycielami co najmniej kilka godzin tygodniowo, potrafią doskonale pogrupować nauczycieli na tych surowych, autokratycznych, mściwych, oschłych, wybuchowych, ponurych, złośliwych i na tych bezpośrednich, sprawiedliwych, cierpliwych, pogodnych, życzliwych, szczerych, serdecznych i solidarnych.

Musimy pamiętać, że młodzież ma wysoko rozwinięte poczucie godności i pragnie być w szkole w sposób właściwy traktowana. Każde krzykliwe, despotyczne czy ironiczne i niesprawiedliwe postępowanie nauczyciela budzi wśród niej ukryty, a nawet jawny bunt, który musi znaleźć gdzieś swoje ujście. Tym psychicznym wentylem bezpieczeństwa stają się właśnie przezwiska.

Młodzież ma poczucie sprawiedliwości, dlatego też obok przezwisk o zabarwieniu negatywnym, funkcjonują także przezwiska pozytywne, którymi obdarowuje nauczycieli akceptowanych przez siebie. Przezwiska stanowią swoistego rodzaju czynnik kataraktyczny niwelujący ewentualne stany frustracji. Za ich pomocą młodzi ludzie mogą wyładować swobodnie swój bunt i agresję, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji. Mogą wreszcie podkreślić swoje uznanie czy wręcz sympatię do ulubionego nauczyciela. Według opinii młodzieży, każdy nauczyciel powinien mieć swój przydomek, niezależnie od jego zabarwienia, oznacza to bowiem, iż nie jest on uczniom obojętny, nie jest nijaki, co to przychodzi i odchodzi, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Celem mojego artykułu będzie udzielenie odpowiedzi na dwa podstawowe pytania: Jaki jest zakres występowania przezwisk w odniesieniu do poszczególnych nauczycieli? Jakiego jest pochodzenia funkcjonujących przezwisk?

Badania swoje traktuję jako wstępne rozpoznanie problemu, gdyż uzyskane informacje pochodzą tylko od absolwentów 37 liceów ogólnokształcących, którzy ukończyli szkołę średnią w 1982 roku. Przedmiotem analizy byli wszyscy nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących. Ogółem 481 osób. W najbliższej przyszłości badania te będą prowadził wśród uczniów ostatnich klas szkół średnich, bowiem czas, choć niewielki od ukończenia szkoły, tonuje nie-

które kwestie i nie jest to już tak żywy i czysty obraz jak życie, w którym się bezpośrednio tkwi.

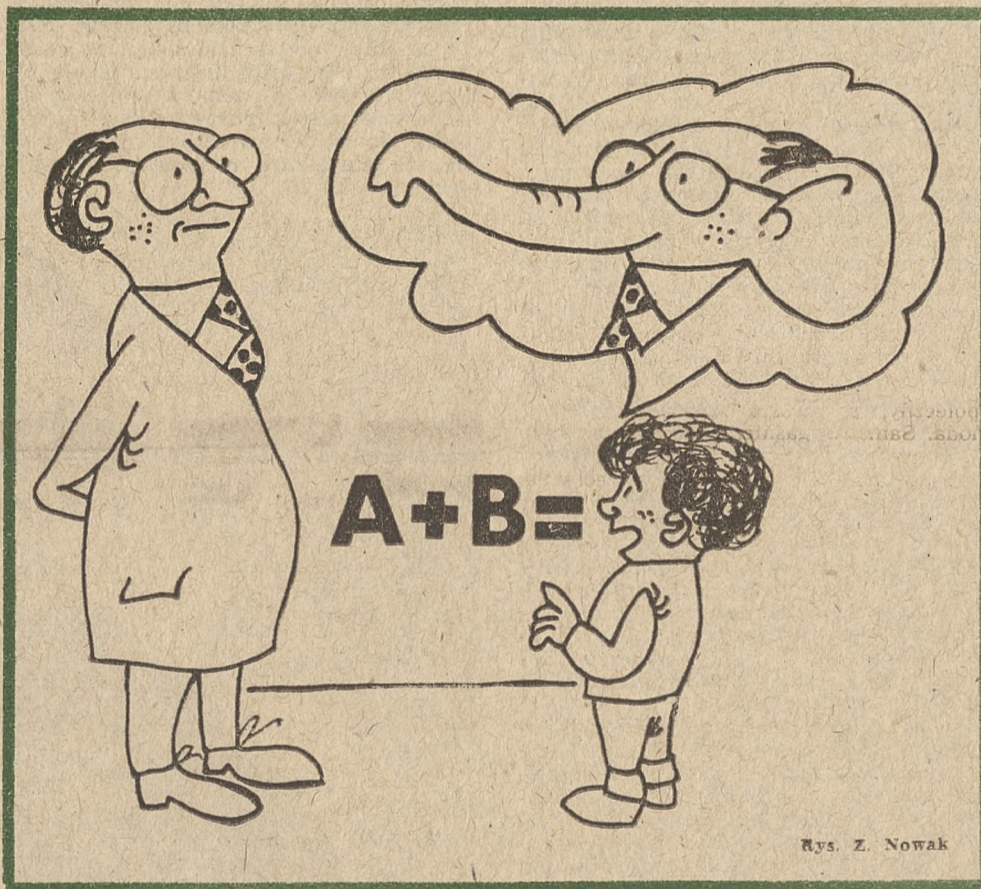
KOMU PRZEZWISKO?

Na ogólną liczę 481 nauczycieli liceów ogólnokształcących przezwiska miały 303 osoby, co stanowi 63 proc. I jest to pierwszy fakt godny odnotowania. Najwięcej przezwisk, bo aż po 83,8 proc., mieli nauczyciele języka polskiego i historii. Natomiast najwięcej przezwisk o zabarwieniu pozytywnym — nauczyciele języka zachodnioeuropejskiego i polonisci (prawie po 40 proc.).

też tezy przytoczyć wiele innych danych z ostatnich badań¹⁾, mówiących o tym, że szkoły przestały być polem prawdziwego życia i samorealizacji dzieci i młodzieży, polem budowania ich pełnej osobowości, że szkoły gubią człowieka, że uczniowie czują się w nich źle. Właśnie tezę tę pośrednio potwierdza fakt tak dużej liczby przezwisk negatywnych.

SKĄD SIĘ WYWODZĄ?

Przezwiska ze względu na swoją genezę mieszczą się w jednym z działów onomastyki, tj. w antroponomastyce, czyli nauce o nazwach osobowych, w tym o imionach,



Nauczyciele matematyki, aczkolwiek uzyskali również wysoką liczbę przezwisk wynoszącą 81 proc., to jednak razem z nauczycielami j. rosyjskiego otrzymali najwięcej określeń o zabarwieniu negatywnym (po 35 proc.).

Grupę środkową stanowili nauczyciele biologii, geografii, fizyki, chemii oraz przywspobienia obronne. Wielkość przezwisk wahała się tu w granicach od 50-70 proc. W grupie tej najwięcej przezwisk o zabarwieniu pozytywnym uzyskali nauczyciele biologii i geografii (po 27 proc.), a o zabarwieniu negatywnym nauczyciele chemii (24 proc.) i PO (19 proc.). Najmniej przezwisk mieli nauczyciele wychowania muzycznego (38,8 proc.), wychowania fizycznego (29,7 proc.) i wychowania technicznego (16,2 proc.). Być może zadecydował o tym nie tak częsty kontakt uczniów z tymi nauczycielami.

Badania wykazały związek między zabarwieniem emocjonalnym przyporządkowanym określonym przezwiskiem a stosunkiem do nauczyciela. I tak, przykładowo, nauczycieli języka polskiego i fizyki nie lubiło zaledwie 19 proc. absolwentów, a nauczycieli j. zachodnioeuropejskiego tylko 10,8 proc. badanej młodzieży. Natomiast nauczycieli języka rosyjskiego i matematyki, którzy przypomnijmy, uzyskali najwięcej przezwisk o zabarwieniu negatywnym, nie lubiło ponad 30 proc. badanej młodzieży.

Czy zatem wielkość, rozmiar przezwisk negatywnych adresowanych do określonych grup nauczycieli nie stanowi sygnału o ewentualnych nieprawidłowościach w stosunkach społecznych pomiędzy nauczycielami a uczniami?

Łącznie wszyscy nauczyciele uzyskali 38,9 proc. przezwisk o zabarwieniu pozytywnym, 28 proc. o zabarwieniu negatywnym i aż 33,1 proc. o zabarwieniu zdecydowanie negatywnym. Ten ostatni wskaźnik nie napawa optymizmem. Można by na poparcie

Gonzo, Kaczka, Pluskwa, Robak, Cielca, Krokodyl, Indor, Jaszczura, Szkapu, Meduza, itp.), a tylko 33 proc. o zabarwieniu pozytywnym (Zabcia, Zyrafa, Kicius, Kaczor, Kameleon, Cyranka, Chomik itp.).

Również duża liczba przezwisk w tej grupie została utworzona od wyglądu zewnętrznego i tu dla odmiany przeważają przezwiska o zabarwieniu pozytywnym (41,3 proc.), np. Misiak, Blondi, Malenka, Siwy, Globus, Rudy, Zezek. Aż 8,9 proc. przezwisk nie można było zakwalifikować do żadnej z grup i ujęto je łącznie w określeniu „inne”. Przezwiska te mają bardzo często zabarwienie negatywne (48 proc.), np. Czoper, Pomora, Plant, Gnębiciel, Penio, Sadysta, Jedza. Także zdecydowanie negatywny wydźwięk mają przezwiska utworzone od nauczanego przedmiotu np. Historyca, Rusica, Ruska, Fizica, Chemica, Biologica itp.

Niewielką, ale interesującą grupę stanowią przydomki utworzone od przedmiotów (4,2 proc.) np. Turbinka, Szafa, Buleczka, Szatkownica, Twierdza, Katarynka, Szczota, Piła oraz od powiedzonek nauczycielskich (4,6 proc.) np. Tuti, Pilusia, Krzynka, Cili, Serdeńka, Kicius, Scypiorek.

NAZWALIŚMY GO INDOREM...

Dla ilustracji przytoczę kilka przykładów okoliczności, w których zrodziły się określone przezwiska.

„Nasz nauczyciel fizyki miał na imię Adolf, ale ponieważ był to pan bardzo przecz nas ceniony, człowiek szczerzy i z ogromną wiedzą, którą w sposób doskonały starał się nam przekazać, należało coś zrobić — by złądziło to niemiłe imię obciążone historycznie. Nazwaliśmy go Adzikiem”.

„Długo nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego przezwiska dla nauczycielki rosyjskiego, które oddałoby charakter tej osoby. Aż pewnego razu ona sam pośrednio podsunęła nam pomysł. Na jednej z lekcji powiedziała do naszej koleżanki, że jest rozlazła jak galareta. Wszystkim się to bardzo spodobało, był to strzał w dziesiątkę. Pani przypadkowo sama siebie określiła i została Galaretą”.

„Nauczyciela fizyki nazwaliśmy Indorem. Był to wysoki, barczysty mężczyzna, o szpakowatych włosach i czerwonej cerze — co uwidaczniało się mocno w chwilach zdenerwowania. Gdy ktoś nie był przygotowany, pan ze zdenerwowania nie mógł się wyśłowić, co przypominało gulgotanie prawdziwego indyka”.

„Nauczyciela historii ochrzcziliśmy Szpieg don Pedro, gdyż miał wysuniętą charakterystycznie do przodu brodę. Był niskiego wzrostu, zawsze po cichu niemal skradal się do klasy, prawie nie zauważony przez uczniów. Dostę często podsłuchiwał pod drzwiami, co się dzieje w klasie”.

★

Badania dowiodły, iż przezwiska w zdecydowanej większości, niezależnie od ich pochodzenia, wiążą się z cechami osobowościowymi nauczyciela. Przezwisk tego typu stwierdzono 253, co stanowi aż 83,4 proc. ogółu utworzonych przydomków. Jedyną grupą przydomków utworzonych od cech zewnętrznych i część nazwisk wywodzących się od świata zwierzęcego miała bezpośredni związek z wyglądem zewnętrznym nauczycieli. Nie stwierdzono żadnego związku przezwiska z osobą tylko w 14 przypadkach, co stanowi zaledwie 5 proc. łącznej liczby przydomków. Funkcjonujące przezwiska związane z cechami osobowościowymi miały w 32,2 proc. pozytywne zabarwienie, w 31,6 proc. — zabarwienie neutralne i aż w 36,2 proc. zabarwienie negatywne.

Dane te jeszcze raz muszą nasunąć, niestety, niezbyt miłą refleksję. Czyżby tylko niespełna jedna trzecia badanych nauczycieli „zasłużyła” sobie na pozytywne przydomki.

Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby każdy z nas uświadomił sobie, po prostu dowiedział się, jakie nosi przezwisko, jakie ma ono zabarwienie i w związku z tym, by stało się ono podstawą do chwili refleksji, do zadumy nad naszym postępowaniem szczególnie wtedy, gdy zabarwienie jego jest negatywne. Być może w wielu przypadkach po prostu nieraz drobne korekty w naszym postępowaniu mogłybyśmy udowodnić uczniom nieadekwatność nadanego nam przydomku, a przez to samo stworzylibyśmy podstawy do jego zmiany.

Zdaje sobie sprawę, że część czytelników zapewne potraktuje ów artykuł z przysłowiowym przyjrzeniem oka. Także i ja jestem daleki od nadawania mu czołowej rangi w hierarchii badań pedagogicznych. Ale czyż nawet mniej istotnych zagadnień, ale takich, którymi żyje młodzież, które nas bezpośrednio dotyczą — nie należałoby ukazać, nie należałoby o nich mówić i pisać? Właśnie życie szkolne składa się także i z drobnych faktów, które łącznie z problemami dużej rangi stanowią dopiero o efektywności pracy dydaktyczno-wychowawczej.

doc. dr hab. MARIAN ŚNIEŻYŃSKI

¹⁾ St. Wołoszyn: O wychowawczym wpływie nauczyciela, Badanie Oświatowe 1982 r. M. Blachut: Młodzież o mojej szkole, Problemy opiekuńczo-wychowawcze 1981 nr 6. D. Lappo: Opinie młodzieży o moich stosunkach z nauczycielami, Życie szkoły 1980 nr 10.

²⁾ St. Bystron: Nazwiska polskie. Lwów 1927, s. 32.

O TYM, KTÓRY ODWAŻYŁ SIĘ BYĆ MĄDRYM

CD ZE STR. 5

że dorosłych do głębszej refleksji. Sejmik szkolny Collegium, podobnie jak teatr, „promieniował” więc w duchu postępu na środowisko.

W ostatniej, tzw. klasie filozofii konwiktorskiej stykali się z dziejami myśli filozoficznej, logiką, etyką, naukami matematyczno-przyrodniczymi, w tym też z nauką o człowieku, zarysem biologii, astronomii i geologii. Wykorzystywane do tego prace najwybitniejszych racjonalistów, jak Bacona, Gassendiego, Kartezjusza, Krystiana Wolfa, Locke’a, Spinozy, wsparte obserwacją natury i fizykalnymi eksperymentami, budziły w umysłach konwiktorskich zaniepokojenie światem i jego zjawiskami oraz głęboką wiarę w nieograniczone możliwości poznawcze rozumu.

Dla chętnych absolwentów Collegium, którzy z racji młodego wieku nie mogli jeszcze obejmować stanowisk i urzędów, Konarski zorganizował przy zakładzie dodatkowy dwuletni kurs prawa cywilnego i międzynarodowego na uniwersyteckim poziomie.

Wychowanie w Collegium dopełniały cieszące się wielkim uznaniem magnackich rodziców i ich latorośli ćwiczenia w umiejętnościach modnego, światowego kawalera, a więc w jeździe konnej, szermierce, tańcu, dobrych manierach, obyciu salonowym i konwersacji. Dodawały one zakładowi świeckiego „wydzwiku”, przyczyniały się do wyrobienia tężyzny fizycznej oraz zaspokajały, jako dowody wyjątkowości wychowania, wielkopańskie ambicje. Opanowanie powyższych umiejętności było dla konwiktorskich — szczególnie starszych — tym bardziej atrakcyjne, że dla praktyki z warunków surowego reżimu Collegium udawali się w zakładowych karocach na pokoje króla jegomości i salony magnackie, gdzie już w swobodnej atmosferze uczestniczyli w towarzyskich spotkaniach „wielkiego świata”, a szczególnie owego świata piękniejszej połowy.

Program Collegium, a w tym również biegłość w salonowej konwersacji, miał oparcie i ściśle powiązanie z obszerną literaturą. Konarski zadbał o dobrze dobraną bibliotekę i stale przy różnych okazjach zachęcał nauczycieli i wychowanków do częstego obcowania z dobrą książką. „Czytanie książek — argumentował — ludzi uczonymi i wielkimi w ojczyźnie czyni... Cale by mądrość nasza dziecinna, błaha i nikczemna była, gdybyśmy się książek czytaniem przez całe życie nie doskonalili”.

Po 14 latach walki z opozycją wewnątrz zakonu osiągnął Konarski w 1754 r. zatwierdzenie przez władze zgromadzenia nowej konstytucji szkolnictwa pijarskiego, wydanej drukiem pod nazwą „Ordynacje Wizytacji Apostolskiej”. Poza wypracowanym w Collegium Nobilium programem, mającym objąć teraz wszystkie szkoły pijarskie w Polsce, konstytucja zawierała niezwykle postępową, jedną z pierwszych w świecie, pragmatykę nauczycielską, wyłuszczałą szczegółowo sprawę toku kształcenia, kwalifikacji, obowiązków i uprawnień nauczycieli. Wprawdzie trudna sytuacja materialna pijarskich ośrodków szkolnych zmusiła je do ograniczeń w przedmiotach i metodach (np. języki nowożytny, eksperymenty fizyczne, kunszt), to jednak w samym celu oraz trzonie programu zakłady te nie różniły się od swego warszawskiego wzorca.

Sam Konarski, zmęczony pracą, przekazał kierownictwo Collegium współpracownikom i wycofał się w zacisze klasztorne, skąd śledził pilnie oraz radą i pisarstwem wspierał rozwój reformy. Z tego okresu pochodzi opracowany przez Konarskiego jako pomoc dla nauczycieli sejmik szkolny pt. „Rozmowa, na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitej zależy” (1757), w którym dziewięciu młodocianych mówców rozwija pełny program reform, mających uchronić Rzeczpospolitą od zguby.

Powodzenie Collegium Nobilium i reformy szkolnictwa pijarskiego zmobilizowało ówczesną „konserwę” polską do walki przeciw nowej edukacji. Okazało się, że plotka i kłamstwo bynajmniej nie mają „krótkich nóg”. Owa broń ludzi nikczemnych była szybka jak gazela. Natomiast prawda ze swą dokumentacją, sprostowaniami i uściśleniami daleko pozostała w tyle. Plotka i kłamstwo poderwały zaufanie Watykanu do dzieła Konarskiego. Nad reformą zawisło niebezpieczeństwo. Konarski jednak miał szczęście, albo nawet coś więcej, bo sympatię postępowych magnatów i protekcję nowego monarcha, Stanisława Augusta, Mądry król drogą dyplomatyczną przez francuski dwór — a więc najpotężniejsze wówczas katolickie królestwo w Europie — „uspokoił” wątpliwość watykańskich dostojników. Dzieło Konarskiego mogło funkcjonować nadal, przygotowując kadry i łatwiejsze ścieżki dla późniejszej działalności Komisji Edukacji.

Sam reformator dożył swych dni w Krakowie, szlachetny, bezinteresowny. Niczego się w swym pracowitym życiu dla siebie nie dorobił prócz królewskiego medalu „Sapeate auro” i... nieśmiertelności.

TADEUSZ MIZIA

NARKOMANI I SZKOŁA

„Sam nie wiem, co ja tu jeszcze robię. Tak czy inaczej, to już mój ostatni pobyt na odwyku. Zdaje sobie sprawę, że jestem przegrany. Ile to już razy przysięgałem, że nigdy więcej — wszystko na próżno. Wychodzę, spotykam starych kumpi. Oni też chcą się z tego wyciągnąć. Więc urządzamy sobie takie pożegnalne ćpanie, że niby ostatni raz. A przecież wiem, że sam siebie tylko oszukuję, że wystarczy ten jeden raz, aby po nim był następny i następny”.

Leczenie narkomanów tak u nas, jak i na świecie daje znikome rezultaty. Aby wyciągnąć się z nałogu, trzeba tego bardzo chcieć, mieć silną motywację i silną wolę. A narkoman jest właśnie tej silnej woli pozbawiony. Zniszczyły ją narkotyki. I brak mu najsilniejszej motywacji, uważa, że życie nie jest tego warte, aby o nie walczyć. Większość zalicza tylko „odwyk”, po czym wróciwszy do swego środowiska, zaczyna brać na nowo. Ci są już straceni dla rodziny, dla społeczeństwa, dla siebie. W perspektywie czeka ich krańcowe wyniszczenie organizmu i... śmierć. Taka jest prawda.

Leczenie farmakologiczne to tylko doraźny ratunek. O wiele lepsze efekty daje resocjalizacja. O ile delikwent po zakończeniu hospitalizacji zdecyduje się poddać zabiegom wychowawczym w ośrodku resocjalizacyjnym. Ale praca z nim trwa długie miesiące, a nawet lata.

Ilu jest w Polsce narkomanów? Przeprowadzenie dokładnych statystyk nie jest możliwe. Ci, którzy dopiero zaczynają brać, którzy nigdy nie zgłaszali się na odwyk, nie figurują w żadnych rejestrach. Szacunkowe oceny, bo takie tylko możemy mieć, są bardzo różne. Jedni obliczają ich na dziesiątki, inni na setki tysięcy. Najczęściej mówi się o 130—150 tysiącach.

Jedno jest pewne — krzywa rośnie. Świadczą o tym wyraźnie dane, jakimi dysponuje milicja i służba zdrowia. W roku 1971 MO zarejestrowała ponad 3 tysiące osób przyjmujących środki odurzające, w 10 lat później (w 1981 r.) już 10 132. Liczba hospitalizowanych narkomanów (dobrowolnie) w roku 1970 wynosiła 345 osób, podczas gdy w roku 1978 osiągnęła 2979. A co dalej, skoro według przeliczeń Światowej Organizacji Zdrowia każdy narkoman w ciągu jednego roku „zaraża” 10 osób.

Jeszcze dwa lata temu niemal powszechnie bagatelizowano problem. U nas to tylko lekomania — mówiono — margines społeczny, po prostu szpan, przejściowa moda. Sama wygaśnie, podobnie jak było z gitowcami, hipisami czy pacyfistami. Okazało się, że nie wygasa, przeciwnie, zatacza coraz szersze kręgi, schodzi coraz niżej do szkół podstawowych, gdzie rosną zastępy wachaczy. Już 10—12-letnie dzieci narkotyzują się, wdychając różne substancje chemiczne. Młodzieży starszej najbardziej przypadła do gustu „polska heroina”, bo zdobyć ją najłatwiej, przyrządzenie „kompotu” ze słomy makowej jest przecież dziecinnie łatwe. To jest bardzo groźne. Ale nie lekceważmy wachaczy. To z nich często rekrutują się przyszli „cpacze”.

Kiedy stało się oczywiste, że nie sposób nadal chować głowy w piasek i udawać, że nie ma powodów do niepokoju, przerwała się wreszcie tama milczenia. Dziś takie nazwiska jak dr Ewa Andrzejewska, Marek Staniszek, Jurek Fiałkiewicz, Marek Kosiński są niemal powszechnie znane, podobnie jak ośrodki młodzieżowego ruchu „Monar” — Głusków, Sokolniki, Zaczelany...

Od dłuższego czasu prasa bije na alarm. Coraz też częściej zaczyna padać słowo profilaktyka. I to jest to właściwe słowo. Leczenie farmakologiczne, tzw. odwyk, jak również działania resocjalizacyjne, są oczywiście niezbędne, lecz nie należy się ludzi, iż zdolają skutecznie położyć tamę narastającej fali narkomanii. Trzeba ratować tych, którzy już w nałóg popadli, lecz z nie mniejszą troską chronić jeszcze nałogiem nie dotkniętych.

W 32 numerze „Polityki” Ewa Andrzejewska, Rajmund L. Dąbrowski i Paweł Willman, autorzy artykułu pt. „Narkomania: działać”, wzywają do podjęcia zorganizowanej akcji profilaktycznej. Proponują powołanie agencji integrującej działania resortów: oświaty, kultury, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, rolnictwa, przemysłu chemicznego i zdrowia dla wypracowania wspólnej płaszczyzny porozumienia i jednolitych założeń wyścigowych. Sprawa jest pilna, bowiem — jak piszą — „problem narkomanii w Polsce nabrzmiewa. Świadczą o tym statystyki. W samej Warszawie i województwie stołecznym jest ponad 30 tysięcy narkomanów, a w ciągu ostatniego półroczia stwierdzono 16 śmiertelnych wypadków nadużycia narkotyków”.

Pewne działania profilaktyczne zostały już podjęte, jak uniemożliwienie dostępu do narkotyków czy zakaz uprawy maku dla innych celów poza farmakologicznym. To już jest coś, choć można mieć wątpliwości, czy nie pojawiają się jakieś nielegalne plantacje maku.

Główny jednak kierunek natarcia sprawdza się do działalności wychowawczej w rodzinie i szkole. Jako że obydwie te instytucje grają w wychowaniu pierwsze skrzypce. Inna sprawa, że ton, jaki wyda-

ją, nie zawsze brzmi czysto. Czy u nas się dzieci wychowuje? Ilu rodziców potrafi zadanie to spełnić należycie? Najczęściej pielęgnuje się je niczym egzotyczne rośliny, karmi, ubiera, dba o zdrowie i oczywiście kształci się je w szkołach i uniwersytetach. To znaczy, że daje im się wszystko. Daje, lecz niczego w zamian nie żąda, pozostawiając sprawę kształcenia postaw, dążeń, ideałów na uboczu. Mamy też pewien odsetek rodziców, którzy swoje dzieci całkiem zaniedbują. O tych mówimy, że to margines społeczny i że trzeba otoczyć je szczególną troską.

„W domu nikt ze mną nigdy poważnie nie rozmawiał. Sprawdzano tylko, czy się ucze. Czulem się samotny, nieszczęśliwy. Koledzy namówili, zacząłem brać. Kiedy wreszcie rodzice się dowiedzieli, ojciec był tak zaszokowany, że słowa nie mógł wymówić, a matka wyładowała w klinice”.

Dorośli, zaferowani pogonią za tworem rodziny znoszących warunków egzystencji, nie mają czasu ani nerwów dla

NIE FIGURUJĄ W REJESTRACH



swoich dzieci. Nie tylko czas jest zresztą najważniejszy, lecz reprezentowany przez rodziców system wartości, ideałów, dążeń. Wielokrotnie kryzysy wartości, obietnice bez pokrycia, brak jasno sprecyzowanych perspektyw — wszystko to rodzi frustrację, zniechęcenie, nudę. Mało kto potrafi dziś pomóc młodemu w odzyskaniu zachwianej równowagi. Powoli drgają się rozchodzą. A jeśli brak porozumienia, system zakazów przestaje działać.

To samo odnosi się do drugiej poważnej instytucji wychowawczej — do szkoły. Ale i ona w pracy wychowawczej wyżył, niestety, nie osiąga. Tutaj premiuje się przede wszystkim wiadość. Młodzież na ogół nie widzi w nauczycielu duchowego przewodnika, nie oczekuje od niego zainteresowania swymi życiowymi problemami. Tak oto mści się długoletnia dominacja dydaktyki nad wychowaniem.

„Szkoła to nuda. Jedno, co tam słyszałem, to „ucz się”. Gdybym przyznał się, że biorę — wyrzuciliby mnie albo w najlepszym razie przenieśli do innej szkoły. Po co się narażać? Nauczyciele nie chcą mieć kłopotów. Wolą nie wiedzieć, bo tak jest wygodniej”.

Szkoła robi uniki. Nie jest to konsekwencją złej woli, obojętności czy wygodnictwa, lecz przede wszystkim beznadziejności. To nie oskarżenie, to stwierdzenie faktu. Wychowanie jest sztuką, a artystów wśród nauczycieli nie ma zbyt wielu. Wyrabianie nawyku systematycznej pracy, szacunku dla ludzkiego trudu, satysfakcji z własnego działania i użyteczności społecznej, odpowiedzialności za słowa i czyny — to rola szkoły. Rola mimo obowiązkowych prac społecznych, niestety, słabo eksponowana. Praca prowadzona z narkomanami w ośrodkach resocjalizacyjnych polega głównie na korygowaniu błędów wychowawczych rodziny i szkoły. I przynosi — niezłe efekty.

Przyczyny tej swoistej indolencji nauczycieli — przeladowane klasy, pogoni za permanentnie zagrożonym programem etc. — powszechnie są znane, wielokrotnie omawiane. Ale to nikogo nie rozgrzesza.

Nikt jednak nie wyszedł, jak wyjść z tego impasu. I wóz toczy się dalej, po tych samych śladach. Mimo wielokrotnych reform, w oświacie króluje konserwatyzm i nuda. Mimo parokrotnego podnożenia poprzeczki w dziedzinie wymaganych kwalifikacji nauczyciela, nikt tak naprawdę nie pomógł mu w dążeniu do osiągnięcia pedagogicznej doskonałości. Uczelnia wyższa nie uczy, jak stać się przyjacielem młodzieży, jak zyskać jej zaufanie, zarobić na autorytet, ten prawdziwy, nie papierowy. Tak więc mimo że szkoła to instytucja, od której zależy bardzo wiele i od której niemają się wymagać, jakos łatwo godzimy się z faktem, że nie jest ona w stanie tym wysokim wymaganiom sprostać.

A nie jest jej łatwo, zwłaszcza teraz, gdy daje o sobie znać nowe zagrożenie — narkomania. Jak to ugrzyść? Odbębnić jedną, czy dwie pogadanki o szkodliwości środków oszalałających i odfajkować sprawę? Jeśli chcemy ratować młode pokolenie przed samozniszczeniem, praca profilaktyczna nie może nosić akcentów akcyjności.

Aby to robić dobrze, nauczyciel nie może być pozbawiony fachowej pomocy. Są

ludzie, którzy od dawna już w tych zagadnieniach „siedzą”, psychologzy, socjologzy, lekarze. Mogą wiele pomóc, trzeba tylko tę pomoc zorganizować.

U tartą, od lat stosowaną formą doskonalenia warsztatu pracy nauczyciela są kursy. Słyszac o nich, nauczyciel dostaje gęsiej skórki. Zakłada z góry, że będzie to czas zmarnowany. I nie dziwnego, skoro musi on uczestniczyć w przeróżnych obowiązkowych szkoleniach od lat tych samych, zupełnie jakby życie stało w miejscu. Jako przykład posłużyć może wykpiony przez „Nowiny Rzeszowskie” kilkutygodniowy obowiązkowy kurs bhp, na którym nauczyciele dowiedzieli się m. in., że „ogrzewanie pomieszczeń przemysłowych i oświatowych może być lokalne i centralne”, że „przyczyną powstawania pożarów jest nieostrożność” i że „gdy zapali się pomieszczenie, należy wszczać alarm, ale nie opuszczać pomieszczenia tylko pilnować. Ktoś inny powinien wykręcić numer 966”.

Zatem kursy tak — ale inaczej. Tematem ważnym jest niewątpliwie narkomania. Ludzie, którzy walczą z tym nałogiem poświęcają swój czas i wiedzę, szukają sojuszników i nie odmówią nauczycielom swej pomocy. Władze oświatowe powinny wreszcie zrozumieć, że obok zagrożenia pożarowego, zagrożone jest zdrowie moralne młodzieży.

Życie idzie naprzód, powstają nowe sytuacje, nowe zagrożenia, nic nie stoi na miejscu i szkoła również w miejscu stać nie może. Nie wystarczy jednak obarczyć nauczyciela jeszcze jednym poważnym obowiązkiem, który z racji swego zawodu oczywiście pełnić powinien. Pozostawiony sam sobie, nie wypełni go dobrze. A przy najmniej nie każdy.

DANUTA BUKALOWA

PARTNERSTWO DOJRZAŁE

W 32 numerze „Głosu” zamieściliśmy zestaw tematów do dyskusji na szkoleniowych zebraniach rad pedagogicznych, jak również szczegółowe zagadnienia oraz literaturę do tematu trzeciego. Dziś kontynuujemy cykl tematem drugim: Współdziałanie rodziny i szkoły w procesie wychowania i nauczania.

Z pewnością można bez uszczerbku dla fizycznego rozwoju dziecka zastąpić rodzinę w jej funkcjach opiekuńczych, w których zasadniczą rolę odgrywa sprawność, fachowość. Ale czy jest ktoś lub coś, co byłoby w stanie przejąć jej funkcję wychowawczą? Oczywiście, mam na myśli rodzinę normalną, patologicznie nie skrzywioną. Czy jest ktoś lub coś, co byłoby w stanie stworzyć to naturalne ciepło bezwarunkowej miłości, w którym pierwsze kontakty ze światem zachowują świeżość i czystość, które chroni wrażliwą psychikę przed okaleczeniem?

I własne życiowe doświadczenie, i bogata literatura naukowa nie pozostawiają cienia wątpliwości, że rodziny, nikt i nic całkowicie nie zastąpi, bo nawet najsprawniej działająca instytucja nie obejmie wszystkich, niezmiernie trudnych do uchwycenia i na pieniądze ekwiwalentnie przeliczalnych potrzeb psychicznych, których zaspokojenie odbywa się w klimacie rodzinnego domu. Toteż on w sposób decydujący wpływa na kształtowanie się podstawowych cech osobowości, w jego kręgu, w tysiącnych sytuacjach, wspartych silną więzią uczuciową dziecko praktycznie poznaje i przyswaja sobie określony system norm moralnych, które zachowują niezniszczalną trwałość do końca życia.

Jak to się dzieje, że dziecko upodabnia się do swoich rodziców, co mądrość ludowa zawaria w powiedzeniu: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”? Na pewno wyczerpującą dla celów praktycznych odpowiedź znajdują zainteresowani w takich opracowaniach, jak J. Rembowski

„Więzi uczuciowe w rodzinie”. Rodzina w świetle psychologii”, czy J. Maciaszkowej „Rodzina — środowisko wychowawcze”. Ale nawet i bez przygotowania teoretycznego łatwo zauważyć chociażby na własnym przykładzie, że rodzice przez wiele lat, aż do usamodzielnienia się młodego człowieka, są jakimiś wzorami do naśladowania, że stwarzają określone warunki życiowe i decydują o powiązaniach środowiskowych, w których dziecko wyrasta. Nie jest więc dziełem przypadku, że dzieci z rodzin wychowawczo zaniedbanych sprawiają najwięcej trudności szkolnym wychowawcom, tak jak nie jest przypadkiem łatwość nawiązywania wychowawczego kontaktu z uczniami, którzy z rodzicielskiego domu wynieśli poczucie powinności moralnych i właściwych stereotypów reakcyjnych. To oczywiście, że dziecko przyzwyczajone do kłamstwa w domu, na ogół będzie także kłamało w szkole, od małości zaś przyuczone do posługiwania się pięściami w zdobywaniu czegoś dla siebie, niełatwo wyzbędzie się agresywnych odruchów w stosunku do rówieśników lub fizycznie od siebie słabszych.

Natomiast drugie chętnie podejmuje się różnych obowiązków, chętnie udziela pomocy innym, czuje potrzebę mówienia prawdy itp. A chętnie dlatego, że takie stereotypy reakcyjne przyjęte przez naśladowanie podobnych zachowań rodziców, dziadków czy rodzeństwa. Po prostu widziało, że w pewnych sytuacjach tak postępowali osoby najbliższe. Stąd w tworzącym się u niego obrazie rzeczywistości dana reakcja jest po prostu oczywista. I pozostaje w formie odruchu nawet do końca życia, nierzadko wbrew woli, rozsądkowi i narzuconym przez okoliczności przeciwwskazaniom.

Nie będzie chyba większej przesady w stwierdzeniu, że wyniesione z domu nawyki, tworzą drugą naturę człowieka. Bo jeśli nawet wzbogacimy się o duże osobiste doświadczenie życiowe i opartą na nim refleksję krytyczną, to jednak moralne postawy naszych rodziców, także z odległej perspektywy czasowej oceniane, zawsze stanowią jeden z istotnych punktów odniesienia i w sposobie bycia, i w sposobie życia.

Co z uświadomienia sobie owej ogromnej roli rodziny w kształtowaniu cech osobowości wynika dla wychowawczej pracy szkoły, dla nauczyciela? Ano przede wszystkim to, że w moralnie zdrowych rodzinach trzeba szukać oparcia dla podejmowanych działań, że bez ścisłych kontaktów z rodzicami, świadomymi swych wychowawczych powinności, niewiele osiągniemy w realizowaniu programu, jaki wyznaczają „Główne kierunki i zadania...”.

Jakie kontakty, jaki rodzaj współpracy podpowiada obecny stan świadomości społecznej? Z całą pewnością nie dyrektywy, nie wbrew wszystkiemu i wszystkim, lecz partnerski, oparty na poszanowaniu tych wartości, które od pierwszych lat życia dziecka zaszczepia wychowawczo sprawna rodzina. Od szkoły, od nauczycieli w znacznym stopniu zależy, czy partnerstwo to nabierze w nowym roku nowych, ożywczych rumieńców. Bo przecież nawet znaczne różnice w poglądach na ocenę współczesnej nam rzeczywistości, różnice w światopoglądach nie stanowią przeszkody we wspólnym pielęgnowaniu takich wartości, jak szacunek dla człowieka, dla jego pracy, jak wyrabianie poczucia odpowiedzialności za siebie, za innych, za losy społeczeństwa, za losy kraju, państwa.

Te nie kwestionowane dotychczas wartości stanowią wyznaczającą płaszczyznę równoprawnych poczynań, które na pewno różnią się i różnić się będą w podejmowanych metodach, środkach. Ale przecież nie one liczą się w ostatecznym efekcie. Ważne jest tylko jedno, aby były skuteczne w osiąganiu celów wspólnych dla wszystkich

z troską o przyszłość i myślących rodziców, i nauczycieli.

W bieżącym roku będziemy wszyscy zdawać egzamin najtrudniejszy, bo egzamin z praktyki, także praktyki wychowawczej. Myślę, że nie powinno w nim zabraknąć testu z rozumnego, dojrzałego partnerstwa szkoły i rodziny. Przez dojrzałe zaś partnerstwo rozumieć wolny od słownego kamuflażu wzajemny szacunek dwu najważniejszych podmiotów wychowawczych: naturalnego i profesjonalnego,

ZENOBIA MILLER

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI:

1. Typy współczesnej rodziny oraz kierunki jej rozwoju i przemian.
2. Rodzina jako środowisko wychowawcze i opiekuńcze.
3. Postawy wychowawcze rodziców i ich wpływ na rozwój społeczny dziecka.
4. Sytuacja dziecka w różnych typach rodzin (pełnych, niepełnych, zaniedbanych).
5. Rola szkoły w zapobieganiu sieroctwu społecznemu.
6. Zakresy i uwarunkowania współpracy szkoły ze środowiskiem rodzinnym (współnota niektórych funkcji rodziny i szkoły).
7. Potrzeba poznawania środowiska rodzinnego dziecka dla właściwego spełniania przez szkołę funkcji kształcącej, wychowawczej, prognostycznej i opiekuńczej.
8. Nieodzowność ułożenia partnerskich stosunków szkoły z rodziną dla zapewnienia interesów dziecka i realizacji społecznych celów wychowawczych.
9. Metody i sposoby diagnozowania środowiska rodzinnego.
10. Pedagogizacja rodziców w świetle idei samorządności szkoły i zasady podmiotowego traktowania rodziny.
11. Współpraca szkoły z rodziną w świetle idei szkoły środowiskowej.

LITERATURA:

1. Dyczewski L.: Rodzina polska i kierunki jej przemian. Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych. Warszawa 1981.
2. Izdebska H.: Miejsce rodziny w hierarchii wartości w wypowiedziach młodzieży. W: Przemiany rodziny polskiej. Pr. zb. pod red. J. Komorowskiej. Warszawa 1975.
3. Krauze W.: Cel jeden — formy różne (współpraca rodziny ze szkołą). „Rodzina i Szkoła” 1980, nr 9, s. 3.
4. Łobocki M.: Współdziałanie nauczycieli z rodziną. „Nauczyciel i Wychowanie” 1981, nr 3, s. 53—67.
5. Maciaszkowa J.: Rodzina — środowisko wychowawcze, jego właściwości i uwarunkowania. „Ruch Pedagogiczny” 1981, nr 4, s. 489—491.
6. Rembowski J.: Więzi uczuciowe w rodzinie. PWN. Warszawa 1972.
7. Rembowski J.: Rodzina w świetle psychologii. WSiP. Warszawa 1978.
8. Winiarski M.: Szkoła uspołeczniona: szkoła-środowisko lokalne. „Nowa szkoła” 1983, nr 10.
9. Wiloch T.J. (red.): Szkoła wychowująca. WSiP. Warszawa 1978.
10. Tyszką Z. (red.): Współczesne rodziny polskie w świetle badań. UAM. Poznań 1976.
11. Ziemska M.: Rodzina a osobowość. WP „Omega” Warszawa 1979.
12. Czasopisma: „Rodzina i Szkoła”; „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”.

TEMAT DO PRZEMYŚLENIA

SKŁADKA — w jakiej wysokości?

26 czerwca br., po konsultacjach z członkami Związku, Krajowa Grupa Założycielska ZNP przyjęła Statut ZNP. Został on zarejestrowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie 5 sierpnia 1983 r. W ten sposób Związek nasz wrócił na swoje miejsce w życiu oświaty i jej pracowników. Ale Statut ZNP zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie jest tylko statutem tymczasowym. Ostateczny jego kształt nada mu dopiero XXXIII Zjazd ZNP, który odbędzie się w październiku br.

Jako członek Komisji Statutowej zdaję sobie sprawę z tego, że zapisy statutowe nie są doskonałe, że należy nadal pracować nad precyzją ich sformułowań, a niekiedy i ich motoryczną treścią. Układ statutu nie jest przypadkowy. Po celach, zadaniach, formach działania Związku, następują artykuły mówiące o środkach umożliwiających realizację tych zadań. Końcowa część statutu musi wynikać i być podporządkowana treści rozdziałów wcześniejszych. Czy nasz statut ten warunek spełnia? Moim zdaniem, niestety, nie. Mam tu na myśli art. 53 ust. 7 pkt. 1, dotyczący wysokości składki.

Grupa Założycielska większością głosów przyjęła zapis, że składka wynosić będzie 1 proc. od zasadniczej płacy członka pracującego. Zdaję sobie sprawę z niepopularności stanowiska, które chcę zaprezentować, ale chyba lepiej w porę powiedzieć sobie parę słów prawdy, niż ponosić w przyszłości konsekwencje błędnej decyzji. Otóż jestem przekonany, że utrzymanie na przyszłość składki w wysokości ustalonej obecnym statutem jest zakładaniem Związkowi pętli na szyję rękoma jego członków i działaczy. Jest po prostu samobójstwem.

Formalno-prawne tworzenie Związku od początku, daje nam dużą szansę uporządkowania wielu spraw, przewidzenia niebezpieczeństw.

Musimy sobie odpowiedzieć na podstawowe pytanie: jaki Związek chcemy mieć, jakiego Związku chcemy być członkami? Jeżeli chcemy wrócić do takiej skuteczności działania Związku, jaką mieliśmy przed rokiem 1980, to możemy uchwalić składkę w wysokości nawet 0,25 proc. zasadniczego uposażenia. Wystarczy to w zupełności na wydrukowanie kilku pięknych haseł, stworzenie z papieru wspaniałej fasady (można to na dowolny nawet stalowy kolor pomalować), tylko że papier pozostanie jedynie papierem. Przypuszczam, że w przyjętej w statucie wysokości składki odbija się jeszcze czkawka podświadomy niepokój członków i o to — jak ich składka zostanie rozdysponowana. W trakcie dyskusji nad tą sprawą jeden z kolegów w Olsztyńskim powiedział — nie jest istotne, ile będziemy płacić, możemy nawet 2 proc., ale istotne jest, jak i na co te pieniądze będą przeznaczone. Był to chyba znamienity głos, wyrażający odczucia wszystkich członków. Przebiega w nim jednak nieufność członków Związku do przez siebie przecież wybranych kolegów — przedstawicieli, którym przy wyborze mówi się — tobie zaufaliśmy. Zaufaliśmy?!

Ustawa o związkach zawodowych stawia sprawę jasno, Związek ma być samodzielnym — ale także finansowo. Od nikogo dotacji nie otrzymamy, zresztą, kto daje pieniądze — ten ma także wymagania. Wszyscy się chyba ze mną zgodzą, że Związek nasz powinien być przede wszystkim skutecznym w swoim działaniu. Czy będzie?

Przyjrzyjmy się szczegółowo zapisom statutu poprzedzającym ten o składkach. Doczytujemy się tam, co Związek ma pra-

wo robić, o co dbać, o co walczyć, jakie ma obowiązki wobec swoich członków. Mowa o tym w art. 6 pkt 1, 6, 8, 11, art. 7 pkt. 10 art. 9 pkt. 1, 3, 4, 5, 7, 12, 14, 16, art. 14 pkt. 6. Wszystkie wymagają środków finansowych. Dla przypomnienia i przykładu zacytuję kilka z nich:

Art. 14 pkt 6. „Członek ZNP ma prawo (...) korzystać z prawem pierwszeństwa i ze zniżką z urządzeń socjalnych, kulturalnych, sportowych i innych będących w dyspozycji ZNP (...)”

Art. 9 pkt. 12 (...) prowadzi sanatoria, placówki wypoczynkowo-lecznicze, szkoleniowe”. Pkt 15 (...) „prowadzi badania kosztów utrzymania, plac i warunków pracy (...)”. Art. 6 pkt 8: „udziela członkom pomocy w postaci zasiłków statutowych i zapomóg, otacza opieką wdowy i sieroty po zmarłych członkach ZNP”.

To tylko niektóre z obowiązków ZNP, obowiązków, które Związek musi spełniać! Klinicznym przykładem potrzeb w tym zakresie jest ostatnia batalia Związku o realizację art. 31 Karty Nauczyciela. Gdy do połowy maja był otwarty problem, czy artykuł ten będzie w ogóle realizowany, to w czerwcu i lipcu najważniejsze było pytanie, w jaki sposób?

GUS, publikując swoje badania nad średnim poziomem płac, nie uwzględnił przedziałów najbardziej nas interesujących: średniej płacy kadry inżynierjno-technicznej. W ciągu kilku miesięcy padało (i to oficjalnie) wiele różnych kwot, które miały być podstawą do wyliczeń. Sam osobiście słyszałem w końcu maja 1983 r., że średnia różni się o 2700 zł, 18 lipca usłyszałem, że wynosi ona 2075 zł. W dyskusji nad tą sprawą wyrażono wątpliwości co do wiarygodności i rzetelności tych wyliczeń. Co jednak mogliśmy przeciwstawić stanowisku resortu oprócz subiektywnego przekonania; że z tą średnią coś dziwnego

się dzieje wraz ze zbliżaniem się września 1983 r. Zabrakło nam w tej dyskusji dowodów na to, że jest inaczej! A przecież zgodnie z Kartą Nauczyciela ten problem będzie występował co roku.

Związek posiada majątek trwały w postaci domów wczasowych, sanatoriów, domów nauczyciela. Czy one służą wszystkim członkom Związku — to jest już oddzielna sprawa i pole do działania. Natomiast faktem jest, że ten majątek trzeba utrzymać, eksploatować, remontować. Czy nasze pokolenie związkowców nie musi myśleć o pomnażaniu tego majątku, czy wolno nam żyć dniem dzisiejszym, a nie myśleć o przyszłości, czy możemy przyjąć zasadę „po nas choćby potop”?

Dotychczas związki działające w jednostkach podstawowych w swoich statutach w większości mają zapis o składce w wysokości 1 proc. poborów zasadniczych. Czy to nie wystarczy? Rozdrobnienie Związku umożliwi wypłacanie zasiłków statutowych (ale nie we wszystkich przypadkach) oraz bardzo niewielkie możliwości przyścia z pomocą członkom. Jest to istnienie formalne Związku. Czy o to nam chodzi? Przecież powszechne wołanie od pierwszych tygodni o reaktywowanie działalności ZNP, o pilne tworzenie struktur wyższych brało się z tego, że nikt nie chciał, by Związek tylko formalnie istniał, że wszyscy chcieli działania i to skutecznego. Ale na to trzeba środków wydawanych z rozmysłem i pod ścisłą kontrolą członków.

O kształcie Związku zdecyduje najbliższy Zjazd. Uchwali on program działania i statut oraz rami działalności Zarządu Głównego. Delegaci muszą także zdecydować, czy spojrzeć realnie na rzeczywistość i uchwalić składkę na odpowiednim poziomie, który umożliwi działalność Związku, czy też pozostawić ją w dzisiejszej wysokości i przystosować do tego zadania dla Związku ograniczone możliwości finansowymi. Jeśli zdecydujemy się na to drugie, będziemy mieli Związek nie biorący wiele, ale i nic nie mogący dać. Tylko nasuwa się przy tej okazji jeszcze jedno pytanie: „to po cośmy wszyscy jedli tę żabę?”

LUDWIK WIECZOREK
Olsztyn

PROGRAM DZIAŁANIA ZNP

LATA 1983-1986

Związek Nauczycielstwa Polskiego jako powszechna społeczno-zawodowa organizacja pracowników oświaty, wychowania oraz nauki, w trosce o doskonalenie systemu edukacji narodowej, w działalności swojej podejmować będzie problemy zawodowe pracowników, warunków życia i pracy oraz działalności organizacyjnej.

I. PROBLEMY EDUKACJI NARODOWEJ

1. Doskonalenie systemu kształcenia i wychowania

Zjazd domaga się od władz państwowych:

- stworzenia optymalnych warunków stałego, powszechnego podnoszenia poziomu wiedzy, kultury i wykształcenia społeczeństwa;
- pilnego określenia założeń programowo-organizacyjnych systemu edukacji narodowej, odpowiadającego obecnym i perspektywicznym potrzebom społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju;
- stworzenia jednolitego systemu edukacyjnego zapewniającego pełną drożność między poszczególnymi typami i szczeblami kształcenia oraz ścisłego powiązania go z kształceniem ustawicznym.

Zjazd zobowiązuje członków, instancje i ogniwa ZNP do zaangażowanego i partnerskiego udziału w konsultacjach i wypracowania optymalnych rozwiązań systemu edukacyjnego odpowiadającego potrzebom społecznym.

Edukacja jest sprawą całego narodu oraz wszystkich ogniw socjalistycznego społeczeństwa i dlatego Zjazd domaga się zapewnienia projektowanym zmianom odpowiednich warunków materialnych, kadrowych i organizacyjnych.

Wraz z kontynuowaniem prac nad modelem edukacji narodowej Zjazd uznaje za konieczne:

- upowszechnienie przedszkola zarówno w środowisku miejskim, jak i wiejskim oraz znaczne przyspieszenie budownictwa placówek przedszkolnych w celu zmniejszenia liczby dzieci w oddziałach i objęcia opieką przedszkolną wszystkich dzieci zgodnie z potrzebami społecznymi;
- budowę szkół w nowych osiedlach miejskich, kontynuację budowy i rozbudowy zbiorczych szkół gminnych oraz likwidację nadmiernego zagęszczenia w oddziałach szkolnych;
- rozwiązanie problemu dowożenia uczniów do szkół oraz zapewnienia im należytej opieki;
- zapewnienie wszystkim placówkom, a zwłaszcza na wsi wysoko wykwalifikowanych nauczycieli, między innymi przez wprowadzenie odpowiednich preferencji materialnych;
- zagwarantowanie uczniom i nauczycielom wystarczającej ilości podręczników i lektur oraz pomocy naukowych;
- wyegzekwowanie od resortu modernizacji i opracowania nowych podręczników i programów nauczania, z udziałem ZNP;
- skuteczne zwiększenie środków na bieżące funkcjonowanie szkół i placówek oświatowo-wychowawczych;
- zwiększenie wysiłku Ministerstwa Oświaty i Wychowania w zakresie poprawy warunków rozwoju ruchu postępu i nowatorstwa pedagogicznego, między innymi przez krzewienie twórczych poszukiwań nauczycielskich oraz ekwypowanie większej pomocy materialnej Krajowej Radzie Postępu Pedagogicznego.

Zjazd zobowiązuje instancje i ogniwa ZNP do współuczestniczenia w tworzeniu najkorzystniejszych warunków funkcjonowania oświaty i nauki oraz zapewnienia optymalnych rozwiązań inwestycyjnych, racjonalnej gospodarki kadrami i funduszami oraz konsekwentnego sprawowania społecznej nad nimi kontroli.

2. Kształcenie nauczycieli i ich doskonalenie w zawodzie

Zjazd domaga się pilnego opracowania przez resorty: oświaty i wychowania oraz nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, przy ścisłym współdziałaniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli, który będzie odpowiadał swymi formami i treściami potrzebom szkoły i nauczycieli.

Związek wypowiada się za:

- kształceniem nauczycieli w dwóch specjalnościach oraz jego większym uprządkowaniem;
- zwiększeniem rozmiarów rekrutacji na studia dzienne, zaoczne, wieczorowe na kierunku nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne;
- wypracowaniem systemu orientacji i rekrutacji młodzieży na studia nauczycielskie między innymi przez odpowiednie ukierunkowanie liceów ogólnokształcących;
- jednoznacznym określeniem uprawnień i ulg dla nauczycieli studiujących (zniżka godzin, urlopy płatne, nagrody);
- powiązaniem doskonalenia nauczycieli z systemem bodźców materialnych;
- szybkim zrealizowaniem postulatów nauczycieli, dotyczących zmiany treści, metod i form doradztwa pedagogicznego;
- wypracowaniem sposobów adaptacji młodego nauczyciela w zawodzie;
- zapewnieniem nauczycielom studiującym zaocznie odpowiednich warunków socjalnych w uczelni oraz wystarczającej ilości podręczników, skryptów i pomocy naukowych;
- włączeniem do procesu kształcenia i doskonalenia nauczycieli najwartościowszej kadry pedagogicznej w uczelniach, a szczególnie wybitnych praktyków-metodyków nauczania poszczególnych przedmiotów.

3. Kierowanie oświatą

Zjazd uznaje za konieczne:

- doskonalenie systemu kierowania i zarządzania szkolnictwem ogólnokształcącym i zawodowym;
- prowadzenie prawidłowej polityki kadrowej zwłaszcza przy powierzaniu stanowisk kierowniczych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych osobom o wysokich kwalifikacjach, zdolnościach organizatorskich, zaangażowanej postawie obywatelskiej, wysokim autorytecie i szacunku w środowisku;
- stwarzanie kierownictwu placówek oświatowych lepszych warunków i możliwości wykonywania ich podstawowych funkcji, między innymi przez przeciwdziałanie nadmiarowi obowiązków sprawozdawczo-administracyjnych;
- podstawą systemu kierowania i zarządzania uczynić rejony szkolne jako jednostki o charakterze ponadgminnym.

II WARUNKI PRACY I ŻYCIA

PRACOWNIKÓW, EMERYTÓW I RENCISTÓW

1. Usytuowanie materialne

Zagadnieniem o podstawowym znaczeniu jest ukształtowanie płacy na poziomie odpowiadającym statusowi pracowników oświaty w kraju. Zjazd domaga się od rządu opracowania i rozpoczęcia realizacji nowego systemu płacy, uwzględniającego następujące zasady:

- średnia płaca w oświacie równa się średniej płacy krajowej;
 - średnia płaca nauczycieli równa się średniej płacy kadry inżynieryjno-technicznej;
 - średnia płaca pracowników administracyjnych i obsługowych w pionie oświaty równa się średniej wynagrodzenia, analogicznie do wynagrodzeń grup zatrudnionych w innych działach gospodarki narodowej.
- Zjazd domaga się:
- wypracowania zasady rekompensowania uposażeń pracowników oraz emerytur i rent, odpowiednio do wzrostu kosztów utrzymania;
 - wprowadzenie zasady stałego przeliczania rent i emerytur byłych pracowników równoległe do wzrostu wynagrodzeń pracowników oraz proporcjonalnie do wzrostu kosztów utrzymania.

2. Sytuacja mieszkaniowa

Szybkich kompleksowych rozwiązań wymaga sytuacja mieszkaniowa pracowników oświaty, emerytów i rencistów, zwłaszcza nauczycieli na wsi. W tym celu konieczne jest opracowanie przez resort i przyjęcie przez rząd pro-

gramu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych na lata 1984-86 oraz jego konsekwentna i pełna realizacja. Zobowiązuje się instancje ZNP do współdziałania w wypracowaniu kompleksowych rozwiązań w tej dziedzinie oraz kontroli ich realizacji.

Instancje i ogniwa ZNP wspólnie z władzami administracyjnymi powinny dbać o:

- pełną i właściwą realizację planów budownictwa mieszkaniowego w ramach inwestycji państwowych, a w szczególności o zapewnienie przy wszystkich nowo budowanych placówkach oświatowo-wychowawczych takiej ilości mieszkań, która zaspokoi potrzeby pracowników;
- przyznawanie lokali zwalnianych przez pracowników oświaty tylko pracownikom oświaty, oczekującym na przydział mieszkań oraz uporządkowanie gospodarki lokalami będącymi własnością resortu oświaty;
- przestrzeganie zasady, że nauczycielowi w ramach przyznawanej powierzchni mieszkalnej przysługuje dodatkowy pokój bez opłat za nadmetraż;
- zwiększanie materialnego zainteresowania i pomocy pracownikom, emerytom i rencistom zakupu lub podejmującym budowę domków jednorodzinnych, przez ułatwianie otrzymywania działek i deficytowych materiałów budowlanych oraz przyznawanie kredytów długoterminowych w maksymalnej wysokości;
- udzielanie pomocy w uzyskiwaniu mieszkań spółdzielczych, a także zawieranie umów z wojewódzkimi spółdzielniami mieszkaniowymi w sprawie podejmowania budownictwa spółdzielczego w małych miastach i gminach;
- podjęcie działań w celu zrewidowania zasad wysokiego oprocentowania kredytu bankowego, udzielanego pracownikom oświaty, emerytom i rencistom na budownictwo mieszkaniowe;
- wykorzystanie rezerw tkwiących w możliwości adaptacji budynków poszkolnych, zakupu i remontu innych budynków na mieszkania, a także o zwiększenie ilości budowanych domów rotacyjnych;
- przestrzeganie prawa nauczycieli wiejskich przechodzących na emeryturę i starających się o mieszkania spółdzielcze do zwiększonej powierzchni mieszkaniowej.

3. Świadczenia socjalne

Zjazd zaleca zwiększenie oraz lepsze gospodarowanie środkami funduszu socjalnego, zgodnie z potrzebami poszczególnych środowisk pracowniczych, emerytów i rencistów oraz społecznym odczuciem sprawiedliwości. Fundusz powinien być wykorzystany na cele najbardziej społecznie uzasadnione, a zakres pomocy uzależniony między innymi od poziomu dochodu na jedną osobę w rodzinie pracowniczej. Należy w szczególności zwiększyć pomoc rodzinom o najniższych dochodach, matkom samotnie wychowującym dzieci, młodym małżeństwom, emerytom i rencistom oraz członkom rodzin pozostających po zmarłych pracownikach.

Zjazd obliuguje instancje związkowe do wzmocnienia nadzoru nad gospodarowaniem zakładowym funduszem socjalnym w trosce o sprawiedliwe i efektywne jego wykorzystanie.

Zjazd postanawia:

- uznać z dniem 1 stycznia 1984 roku prawo do zasiłków statutowych każdego członka ZNP bez względu na analogiczne prawo współmałżonka oraz zwiększyć zasiłki statutowe;
- utworzyć specjalny scentralizowany fundusz interwencyjny na pomoc członkom Związku;
- zwiększyć wysokość składki związkowej przekazywanej przez zarządy oddziałów ogniskom;
- zobowiązać Zarząd Główny do kontynuowania polityki tworzenia trwałych wartości inwestycyjnych wspólnym wysiłkiem wszystkich członków ZNP, szczególnie w postaci sanatoriów, ośrodków wypoczynkowych, domów nauczycieli;
- utrzymać fundusz inwestycyjny w podziale składki członkowskiej na dotychczasowym poziomie.

Zgodnie z potrzebami pracowników należy przeznaczyć odpowiednie środki z funduszu socjalnego na rozwijanie różnorodnych form wypoczynku i rekreacji, nadal rozszerzać stałą i sezonową bazę wczasową, zapewnić poprawę standardu oraz modernizację i lepsze wyposażenie ośrodków wczasowych.

Zjazd domaga się racjonalnej organizacji wypoczynku pracowników, emerytów i rencistów oraz obniżenia jego kosztów między innymi przez zmniejszenie do minimum opłat z tytułu pośrednictwa przedsiębiorstw turystycznych, jak również zaleca poczynienie starań w sprawie nadania agendum związkowym odpowiednich uprawnień w tym zakresie.

Realizowaniem świadczeń i zaspokajaniem potrzeb socjalnych pracowników, emerytów i rencistów powinny zajmować się służby pracownicze, działające pod społeczną kontrolą Związku. Zobowiązuje się Zarząd Główny do spowodowania ich powołania w terminie do końca 1983 roku. Do obowiązków służb pracowniczych powinno należeć między innymi podejmowanie starań o poprawę zaopatrzenia nauczycieli, emerytów i rencistów, głównie na wsi, w artykuły pierwszej potrzeby, opał oraz rozwijanie żywienia zbiorowego na zasadach stołówek pracowniczych. Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do stałego analizowania warunków socjalnych pracowników oświaty.

4. Działalność kulturalno-oświatowa i turystyczno-sportowa

Ważną rolę w pracy Związku spełnia działalność kulturalno-oświatowa, sportowa i turystyczna. W związku z tym Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny, by działalność ta służyła:

UWAGA!

Chcesz mieć „Głos” taniej? Wystarczy go zaprenumerować. Jeśli opłacisz prenumeratę od razu za cały 1984 rok, każdy numer będzie Cię kosztował tylko 7 złotych!

— zapewnieniu członkom ZNP możliwości szerokiego korzystania z dorobku kultury narodowej, między innymi przez organizowanie zbiorowych wyjazdów na spektakle teatralne, seanse filmowe, koncerty, wyjazdy do muzeów, organizowanie spotkań z wybitnymi twórcami, popularyzowanie literatury pięknej i popularnonaukowej itp.;

— stwarzaniu warunków do rozwijania różnorodnych zamożności i uzdolnień artystycznych członków w postaci amatorskich zespołów artystycznych, grup twórczych itp.;

— umacnianiu nauczycielskiego ruchu turystyczno-krajoznawczego i turystyki kwalifikowanej;

— propagowaniu i rozwijaniu różnorodnych dyscyplin sportowych oraz form rekreacji, takich jak niedziele sportowe, rajdy piesze i motorowe, turnieje piłki siatkowej, zawody strzeleckie, piwackie itp.;

— rozwijaniu turystyki zagranicznej, między innymi przez organizowanie wycieczek bezdewizowych dla członków ZNP, zwłaszcza pracujących na wsi i w małych miasteczkach;

— umacnianiu organizacyjnym, programowym i kadrowym klubów nauczycielskich.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do wygospodarowania niezbędnych na działalność kulturalno-oświatową środków ze składki związkowej oraz scentralizowanego funduszu socjalnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a także resortów prowadzących placówki oświatowo-wychowawcze.

5. Status prawny oraz obrona praworządności

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do złożenia w terminie do końca roku szkolnego 1983/84 oceny realizacji Karty Nauczyciela.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do wyegzekwowania wydania w roku 1984 statusu prawnego pracowników gospodarczych i administracyjnych z uwzględnieniem wszystkich wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii programowo-wyborczej.

Instancje i ogniwa związkowe powinny wykorzystywać w pełni swe ustawowe i statutowe uprawnienia w zakresie kontroli interpretacji przepisów i praworządności w stosunkach pracy, przeciwstawiać się łamaniu praworządności i krzywdzącej pracownikom interpretacji przepisów.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do opracowania do 1 lutego 1984 r. statusu urlopowanego do pracy w ZNP.

Zjazd zaleca:

— rozszerzenie różnych form pomocy prawnej pracownikom, emerytom i rencistom, jak również doskonalenie — szczególnie na szczeblu podstawowym — systemu rozpatrywania skarg i wniosków zgłaszanych do władz związkowych i administracyjnych;

— przeprowadzenie okresowych analiz i ocen przestrzegania porozumień, a w przypadku ich nierespektowania podejmowanie zdecydowanego przeciwdziałania, aż do wyciągnięcia konsekwencji personalnych wobec winnych.

6. Bezpieczeństwo i higiena pracy

Zjazd zobowiązuje instancje ZNP do:

— stanowczego występowania wobec pracodawców w sprawach bezpieczeństwa, higieny pracy oraz eliminowania zagrożeń wypadkowych i chorobowych;

— zwiększenia troski o stan techniczny i wyposażenie obiektów;

— spowodowania pełnego zaopatrzenia pracowników w środki ochrony i higieny oraz nieodpłatne umundurowanie woźnych szkolnych;

— konsekwentnego egzekwowania w praktyce zasady, że za bezpieczeństwo i higienę pracy oraz nauczanie odpowiada zarówno kadra kierownicza, jak i wszyscy pracownicy;

— rozwijania działalności branżowej i społecznej inspekcji pracy oraz rozszerzania funkcji kontrolnych zarządów oddziałów w tym zakresie;

— precyzyjnego ustalenia, wspólnie z resortem oświaty, pojęcia terminów warunków szkodliwych dla zdrowia oraz uciążliwych i trudnych.

7. Ochrona zdrowia

Zjazd zobowiązuje instancje i ogniwa ZNP do zdecydowanego rozszerzenia współdziałania z odpowiednimi resortami w zakresie polepszania opieki zdrowotnej nad pracownikami, emerytami i rencistami.

W zakresie ochrony zdrowia pracowników oświaty, Zjazd zobowiązuje do skoncentrowania działalności Związku na kompleksowym uregulowaniu sprawy opieki lekarskiej nad pracownikami oświaty, emerytami i rencistami przez resorty oświaty i wychowania oraz zdrowia i opieki społecznej. Zjazd domaga się wynegocjowania przez Zarząd Główny w 1984 r. rządowego programu ochrony zdrowia pracowników, emerytów i rencistów.

Działalność Związku powinna koncentrować się na:

— kontroli realizacji uprawnień w zakresie świadczeń leczniczych, udzielania urlopów dla poratowania zdrowia, świadczeń profilaktyczno-leczniczych oraz stanu obowiązkowych okresowych badań pracowników;

— współdziałaniu w planowaniu i kontroli wykorzystywania funduszu na pomoc zdrowotną dla wszystkich pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów;

— pomocy w przeprowadzaniu badań stanu zdrowia nauczycieli i ustaleniu w ich wyniku w roku szkolnym 1983/84 wykazu chorób zawodowych;

— współdziałaniu z władzami terenowymi w tworzeniu wojewódzkich przychodni specjalistycznych dla pracowników oświaty, emerytów i rencistów, na zasadach zakładowej służby zdrowia;

— dążeniu do wydatnego wzrostu liczby skierowań na leczenie uzdrowiskowe, polepszaniu warunków socjalnych we własnych ośrodkach leczniczych, doskonaleniu

organizacji pracy placówek leczniczych i poprawie jakości świadczonych usług.

8. Opieka nad emerytami, rencistami i dziećmi

Zjazd zobowiązuje ogniwa administracji szkolnej i instancje ZNP do:

— stałej troski o warunki życia i zdrowia emerytowanych pracowników, rencistów i ich rodzin;

— kontynuowania starań o budowę domów spokojnej starości oraz pomocy społecznej dla przewlekle chorych;

— należytego uwzględniania potrzeb emerytów i rencistów w zakresie świadczeń socjalnych;

— podejmowania starań o przyznawanie wyróżnień państwowych i związkowych;

— ustanowienia honorowej Odznaki ZNP dla nauczycieli tajnego nauczania;

— tworzenia warunków dalszej aktywności zawodowej i społecznej emerytów i rencistów.

Stałego zainteresowania instancji i ogniwa ZNP wymaga zapewnienie dzieciom pracowników oświaty opieki i wypoczynku w okresie ferii oraz pomocy w przyjęciach do szkół wszystkich typów. Należy rygorystycznie przestrzegać postanowień Karty Nauczyciela w sprawie stosowania zasady przyjmowania dzieci nauczycielskich do szkół i internatów. Zobowiązuje się agendy związkowe do systematycznego organizowania różnych form pomocy dla dzieci członków ZNP przygotowujących się do egzaminów, uczących się i studiujących.

III DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJNA

1. Samorządność i demokracja związkowa

Podstawowym obowiązkiem instancji i ogniwa jest umacnianie niezależności i samorządności organizacji związkowej jako niezbędnego warunku skuteczności działania. Związek zajmuje we wszystkich sprawach zawodowych i pracowniczych stanowisko samodzielne, niezależnie od administracji, wyrażające opinie i interesy członków.

Zjazd zobowiązuje wszystkie instancje związkowe, jako rzecznika i obrońcę praw i interesów pracowniczych, by zdecydowanie wykorzystywały w swej działalności przysługujące im uprawnienia, a w przypadkach uzasadnionych korzystały z prawa sprzeciwu wobec decyzji władz administracyjnych, w formie zagwarantowanej przepisami ustawy o związkach zawodowych.

Zjazd wypowiada się za:

— rozszerzeniem i umacnianiem demokracji wewnątrz związkowej;

— przestrzeganiem demokratycznego trybu wyboru mandatariuszy do pełnienia funkcji związkowych;

— ocenianiem pracy instancji przez członków;

— stworzeniem struktur organizacyjnych umożliwiających poszczególnym grupom reprezentowanie swych opinii i obronę interesów;

— zagwarantowaniem we władzach związkowych odpowiedniej reprezentacji wszystkich grup pracowniczych oraz emerytów i rencistów;

— rozszerzeniem i umacnianiem funkcji konsultacyjnych i opiniotwórczych sekcji związkowych i zapewnieniem im możliwości działania zgodnie ze statutowymi uprawnieniami;

— umacnianiem samodzielności i odpowiedzialności zarządów oddziałów jako współgospodarzy oświaty na terenie swego działania,

— zwiększeniem roli instancji związkowych w podejmowaniu decyzji w sprawach oświaty i wychowania, rozstrzyganiu spraw pracowniczych, przydzielaniu zadań, ocenianiu, wyróżnianiu, nagradzaniu, odznaczaniu i rozdziale świadczeń;

— umocnieniem programowym i organizacyjnym instancji i ogniwa ZNP;

— tworzeniem warunków do efektywnej pracy zarządów oddziałów i okręgów oraz ich sekcji zawodowych;

— systematycznym szkoleniem aktywu związkowego;

— usprawnieniem informacji wewnątrz związkowej, jako niezbędnego elementu poznania spraw i problemów nurtujących poszczególne środowiska pracownicze oraz emerytów i rencistów, prawidłowego kształtowania opinii oraz podejmowania optymalnych decyzji związkowych i administracyjnych;

— efektywniejszym wykorzystaniem „Głosu Nauczycielskiego”, czasopism i wydawnictw związkowych w prezentowaniu opinii członków ZNP;

— powołaniem rzecznika prasowego ZG ZNP;

— dalszym kontynuowaniem dobrych tradycji współpracy ZNP z organizacjami społecznymi, ludowym Wojskiem Polskim i instytucjami zainteresowanymi sprawami oświaty i zawodu nauczycielskiego.

2. Finanse i gospodarka

Działalność finansowa i gospodarcza instancji i agendy ZNP powinna zapewniać materialne warunki dla realizacji celów i statutowych zadań.

Zjazd zobowiązuje do:

— racjonalnego i oszczędnego gospodarowania środkami związkowymi;

— rozpoznania potrzeb instancji związkowych i udzielanie im pomocy;

— doskonalenia działalności Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP (między innymi przez powołanie pełnomocnika na szczeblu centralnym, racjonalizację sieci filii terenowych) oraz umacnianie jego funkcji w zaspokajaniu potrzeb zawodowych i socjalnych pracowników oświaty, emerytów i rencistów;

— doskonalenie działalności biura podróży „LOGO-STOUR”;

— efektywnego gospodarowania środkami funduszu pomocy kredytowej ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb rodzin wielodzietnych, matek samotnie wychowujących dzieci, młodych małżeństw, emerytów i rencistów, nauczycieli studiujących oraz osób rozpoczynających pracę zawodową.

Zjazd zobowiązuje instancje ZNP do:

— ochrony i pomnażania majątku oraz rewindykacji obiektów związkowych uwzględniając terminy określone przepisami prawa;

— rozwoju inwestycji socjalnych zwłaszcza przeznaczonych na lecniczo-samotaryjne i profilaktyczne, wypoczynkowe po pracy, sport, turystykę, samokształcenie pedagogiczne oraz działalność kulturalno-oświatową;

— opracowania długofalowego planu działalności inwestycyjnej oraz kontroli jego realizacji.

3. Badania nad zawodem i nauczycielskim ruchem związkowym

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do podjęcia inicjatyw i konkretnych działań dotyczących prowadzenia badań węzłowych problemów zawodu nauczycielskiego, jego potrzeb, aspiracji i funkcji społecznych.

W dalszym ciągu należy prowadzić i rozszerzać badania nad historią związkowego ruchu nauczycielskiego, szczególnie w zakresie tajnej oświaty i nauki oraz martyrologii nauczycieli i pracowników nauki w okresie okupacji hitlerowskiej, a także działalności Związku w okresie II wojny światowej. Niezbędne jest doprowadzenie do powstania i opublikowania syntezy dziejów ZNP w latach 1905—1985.

Instancje ZNP i ich komisje historyczne powinny inspirować, wspierać i propagować prace badawcze nad dziejami związków nauczycielskich i oświatowych, rozwojem nauki i oświaty w Polsce, udziałem nauczycieli w tworzeniu kultury narodowej w minionym 78-leciu, jak również zachęcać pracowników nauki do podejmowania tej problematyki w pracach magisterskich studentów oraz dysertacjach doktorskich i habilitacyjnych.

Niezbędne jest prowadzenie szerokiej akcji popularyzatorskiej, przedstawiającej społeczeństwu dzieje walki i pracy nauczycieli, pracowników oświaty, nauki, działaczy związkowych o polską szkołę, jej postępowy i demokratyczny kształt.

4. Działalność międzynarodowa

Zjazd opowiada się za prowadzeniem aktywnej działalności w międzynarodowym ruchu nauczycielskim i naukowym, która powinna służyć wymianie informacji i doświadczeń oraz umacnianiu solidarności nauczycieli i pracowników nauki.

Obowiązkiem Związku jest aktywne uczestniczenie w światowym ruchu pokoju, wspieranie inicjatyw na rzecz likwidowania napięć i konfliktów, umacniania pokojowego współistnienia.

★

Zjazd zobowiązuje wszystkie instancje i ogniwa związkowe, by w oparciu o powyższy program i wnioski zgłoszone w kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz przedstawione w okresie przedzjazdowym i na Zjeździe postulatów poszczególnych środowisk pracowniczych, emerytów i rencistów, opracowały szczegółowy plan jego realizacji.

Zjazd stwierdza, że program ten ma charakter otwarty, co stwarza instancjom i ogniwom ZNP możliwość uwzględnienia inicjatyw i propozycji terenowych, które wzbogacą jego treści i formy realizacji.

**KRAJOWA GRUPA ZAŁOZYCIELSKA
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO**

Warszawa 24.08.1983 r.

PRZED ZJAZDEM ZNP

Trwa obecnie kampania programowo-wyborcza we wszystkich zarejestrowanych instancjach Związku Nauczycielstwa Polskiego.

● **Zebrania (konferencje) w zakładowych organizacjach ZNP** powinny trwać do 15 września 1983 roku.

Na tych zebraniach (konferencjach) dokonuje się między innymi: wyboru delegatów na okręgowe konferencje delegatów ZNP oraz wyboru delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów ZNP (dotyczy organizacji liczących ponad

1000 członków). Na zebraniach tych opracowuje się wnioski i propozycje do projektu programu działania ZNP na lata 1983—86 oraz Statutu ZNP.

● **Okręgowe Konferencje Delegatów ZNP** powinny się zakończyć do 2 października 1983 roku.

Na zebraniach tych należy: złożyć sprawozdanie z działalności wojewódzkich grup założycielskich ZNP; dokonać wyboru prezesa, zarządu okręgu ZNP, okręgowej komisji rewizyjnej, wybrać członka Zarządu Głównego ZNP, delegatów na Krajowy Zjazd ZNP (uwaga — wybrany członek

ZG ZNP jest równocześnie delegatem na Krajowy Zjazd). Propozycje się przyjąć wnioski i uwagi do programu działania ZNP na lata 1983/86 oraz Statutu ZNP; uchwalić wytyczne na okres kadencji.

● **Krajowy Zjazd Delegatów ZNP** odbędzie się 14—15 października 1983 roku.

Na Zjeździe przedłożone zostanie delegatom sprawozdanie Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP, uchwalony będzie Statut, przyjęty zostanie program działania ZNP na lata 1983/86. Zjazd wybierze prezesa ZG ZNP, Zarząd Główny i Główną Komisję Rewizyjną.

UWAGA, CZYTELNICY!

PRAGNIEMY WYJAŚNIĆ WSZYSTKIE WĄTPLIWOŚCI

Ostatnia podwyżka płac, przyjęta przez nauczycieli z zadowoleniem, budzi jednak pewne wątpliwości. Jak się okazało nie rozwiązała ich do końca wywiad udzielony naszemu tygodnikowi przez wicedyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW, Mieczysława Chmielewskiego („Głos Nauczycielski” nr 34 z 21 VIII 1983r.). Do redakcji napływają listy z licznymi pytaniami

dotyczącymi szczegółów, np. dodatków za pracę w wolne soboty i niedziele. Prosimy pilnie o dalsze listy na temat innych wątpliwości w kwestii płac. Zamierzamy w najbliższym czasie ponownie zwrócić się do Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW w celu wyjaśnienia wszystkich znaków zapytania.

XV SZACHOWE MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI

Od 31 VII do 13 VIII br. Polanica-Zdrój gościła najlepszych nauczycieli-szachistów, którzy po raz piętnasty stanęli do walki o zaszczytny tytuł mistrza Polski na rok 1983.

Na starcie stanęło 38 zawodników (na 41 zgłoszonych) z co najmniej II kategorią szachową. Szkoda, że niektóre kuratoryjne Zakłady Usług Socjalnych zlekceważyły naszą imprezę, nie przeprowadziły eliminacji wojewódzkich i nie dały swoim przedstawicielom okazji do zmierzenia sił z najlepszymi. Szkoda tych jedenastu miejsc.

Po uroczystym otwarciu imprezy przez dyrektora OUPiS z Wrocławia, kol. Teofila Koconia, z udziałem inspektora OiW miasta Polanicy kol. Wojciechowskiego — rozpoczęła się twarda walka o prowadzenie i końcowe zwycięstwo. W wyrównanym poziomie czołówki niech świadczy fakt, że co parę rund następowała zmiana lidera, a któryś z prowadzących ponosił porażkę i spadał na dalsze miejsce.

Cieszy fakt, że w finale po raz pierwszy znalazła się grupa młodzieży nauczycielskiej — jak koledzy J. Lewandowski, J. Oskulski, M. Murach, K. Krupa — która przebojem wdarła się do czołówki. Należy

się więc spodziewać za rok lub dwa „zmianny warty” na pierwszych miejscach.

Najwięcej opanowania i zimnej krwi, nawet w bardzo trudnych sytuacjach, przez cały turniej — który rozegrano systemem szwajcarskim na dystansie 11 rund — wykazał kol. Romuald Izdebski ubiegłoroczny wicemistrz. I jemu zasłużenie przypadł tytuł mistrzowski.

Serdecznie gratulujemy zwycięzcy i życzymy dalszych sukcesów w następnych turniejach.

Również na wyróżnienie zasługują za bojowość i wysokie lokaty koledzy: Sławomir Krasowski, Jerzy Lewandowski, Jacek Oskulski i Marian Murach.

Oto najlepsi zawodnicy turnieju:

1. k.m. Romuald Izdebski — 8,5 pkt., Biała Podlaska
2. k.m. Sławomir Krasowski — 7,5 pkt., Kalisz
3. I Jerzy Lewandowski — 7,5 pkt., Katowice
4. I Leszek Tiahnybok — 7,5 pkt., Kraków
5. I Jacek Oskulski — 7,5 pkt., Łódź
6. I Jan Majewski — 7 pkt., Poznań

7. k.m. Jacek Marks — 7 pkt., Warszawa
8. k.m. Karol Stefański — 6,5 pkt., Poznań
9. II Marian Murach — 6,5 pkt., Warszawa
10. I Kazimierz Krzyżak — 6,5 pkt., Przemyśl
11. I Krzysztof Krupa — 6,5 pkt., Wrocław
12. II Krystian Kik — 6,5 pkt., Wałbrzych

Turniej przebiegał w sportowej i koleżeńkiej atmosferze, a takt i wysoka kultura sędziego głównego, kol. Stanisława Marcinkowskiego, pozwalały wielu zawodnikom bezboleśnie przeżywać gorycz porażek.

Dzięki koledze Teofilowi Koconiowi turniej miał należytą oprawę, pod każdym względem godną jubileuszowego, piętnastego już, spotkania.

Na uroczystym zakończeniu mistrzostw zostały wręczone zwycięzcom regulaminowe nagrody i puchary, a wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, znaczki i upominki.

Kierownik turnieju
Bogdan Kusiński

25 + LECIE „PRZEGLĄDU HISTORYCZNO-OŚWIATOWEGO”

Ze znacznym opóźnieniem ukazał się numer 1/83 „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” — kwartalnika Związku Nauczycielstwa Polskiego. Oddany czytelnikowi zeszytu inauguruje 26 rok istnienia pisma, a jest to jedyne dziś w Polsce pismo podejmujące problematykę historii wychowania i oświaty.

Nowy numer otwiera artykuł Ryszarda Wroczyńskiego pt. „Notatki z okazji 25-lecia „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”, uzupełniony fotografiami nieżyjących już członków redakcji — Teofila Wojęńskiego, Zbigniewa Marciniaka, Jana Hulewicza. Szkic ten ukazuje stosunkowo krótkie, lecz znaczące dzieje pisma, jego genealogię, a także program realizowany w ciągu 25 lat istnienia. Profil pisma zawsze obejmował systematyczne analizy stanu i potrzeb badań historyczno-oświatowych, dziejów ruchu nauczycielskiego, dziejów szkolnictwa i oświaty z różnych okresów historycznych.

Równocześnie znacząca była jego rola w krzewieniu i wspomaganiu zainteresowań historyczno-oświatowych środowisk nauczycielskich, w zakresie tajnej oświaty, szkół o dużych tradycjach w środowisku, wybitnych postaci nauczycieli. Wyrazem

tego są liczne publikacje nauczycieli przede wszystkim w działach: „Sylwetki”, „Materiały”, „Szkoły Jubilatki”. Współpracujący z „Przeglądem Historyczno-Oświatowym” nauczyciele pochodzą z różnych środowisk całego kraju. Organizowane przez redakcję wspólnie z Biurem Historii ZG ZNP sesje naukowe pogłębiały problematykę i metody prac terenowych komisji historycznych.

„Redakcja kładzie dużo wysiłku w zachowanie profilu pisma jako organu naukowego i nauczycielskiego... taki profil najbardziej przyczyni się do postępu badań nad drogami rozwojowymi oświaty polskiej, a jednocześnie będzie służyć krzewieniu i upowszechnianiu znajomości tradycji oświatowych w kręgach polskich nauczycieli” — pisze na zakończenie R. Wroczyński.

Ponadto w omawianym zeszycie K. Mrozowska — w artykule „Co dalej z historią wychowania”, który jest również nawiązaniem do jubileuszu — podkreśla rolę pisma w toczonej się od lat dyskusji, a może walce o właściwe miejsce i rangę historii oświaty i wychowania w kształceniu nauczycieli. Autorka ukazuje niekwestyjnie przemiany w programach, a tak-

że pilną potrzebę podnoszenia kultury historycznej nauczycieli.

Czytelnik znajdzie również dwa teksty dotyczące okresu międzywojennego: na temat realizacji powszechności nauczania pisze R. Kotewicz, zaś o losach absolwentów szkół zawodowych w Łodzi — M. Strobiń. Okresu zaborów dotyczy praca J. Śliwińskiego pt. „Z dziejów walki o język i szkołę polską w Lubawie”.

W dziale „Sylwetki” J. Oleksiński przedstawił życie i działalność nauczyciela polskiego na Kaszubach, Leona Wysockiego — uzupełnione jego wspomnieniami.

Studia nauczycielskie w Wielkopolsce omówił w „Materiałach” Jan Hellwig. Dział recenzji przedstawia czytelnikowi wnikliwe omówienie wybranych pozycji z dziejów wychowania.

Ostatnia pozycja ma również charakter podsumowujący i ukazuje w Bibliografii zawartość 5 roczników „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”, zakres tematyczny pisma oraz indeks autorów.

Anonsując ten pierwszy w bieżącym roku numer kwartalnika, przypominamy, że pismo jest dostępne wyłącznie w prenumeracie, którą na przyszły rok przyjmują do listopada oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe. (WP)

OD PODSZEWKI

CD ZE STR. 4

dziei, że mają na głowie jeszcze i przed-szkole (ma ono być gotowe w grudniu br.), żłobek, a w niedalekiej perspektywie — budowę następnej szkoły.

— Będzie ona tańsza chyba o połowę od poprzedniej, bo teren został już uzbrojony — wyjaśnia wiceprezes zarządu FSM do spraw inwestycji, Jan Głogowski. Bohaterka dzisiejszej wojewódzkiej inauguracji, powstawała wcześniej nawet, aniżeli okoliczne bloki. To chyba ewenement w skali kraju: „siedemnaścianka” czeka na uczniów, a nie oni na wybudowanie szkoły!

Dyrektor „siedemnaścianki” potwierdza: do 31 sierpnia zdołał zapisać 500 kandydatów do wszystkich klas, podczas gdy ma miejsca dla 900 uczniów.

Oczywiście, nauka będzie odbywać się na jedną zmianę, a część pomieszczeń wypożyczony przedszkolu, czekającym na własny budynek (oby tylko, jak zaplanowano, do grudnia br.) I znajdują od razu wygodne miejsce wszystkie organizacje szkolne. Nawet izbę tradycji się urządzą.

Jakieś tradycje tutaj, w szczerym polu? — mógłby ktoś zapytać. Ale opodal widać pomnik, wzniesiony po wojnie ku czci patriotów polskich, pomordowanych przez hitlerowców w pobliskiej kotlinie. Zwaną do dziś „doliną śmierci”. Wśród ofiar terroru okupanta na tej ziemi znalazło się także 157 nauczycieli. Ich pamięć właśnie pragnie dyrektor Józef Stepautrwałiw w szkolnej sali tradycji. Jednym z doniosłych

punktów programu inauguracji roku szkolnego uczynił zaś złożenie przez młodzież i nauczycieli kwiatów pod pomnikiem.

Nie na ugorze więc wyrosła „siedemnaścianka”. Towarzyszy zresztą jej z miesiąca na miesiąc coraz więcej budynków. O uczniach, przyszłych nie ma się co martwić. Szkoda tylko, że kryzys przekreślił szansę wybudowania pierwotnie planowanych i zaprojektowanych 32 pomieszczeń lekcyjnych (jest 24) oraz krytego basenu.

Nauczycieli doświadczeniem, spółdzielcy fordeńscy drugą szkołę osiedla widzą znacznie bliżej dzisiejszych realiów budowlanych. Nawet dokumentację opracowali w nowym, wygodnym dla nowego wykonawcy systemie (tzw. ZSBO). Bo „siedemnaściankę” wznosił „Budopol”, ale tam właśnie, gdzie powstanie kolejna szkoła, wyznaczono robotę innemu przedsiębiorstwu budowlanemu. Choć mu więc inwestor — czyli spółdzielnia — życie ułatwia, Bydgoski Kombinat Budowlany Wschód, wyspecjalizowany tylko w „mieszkaniówce”, na szkołę w swym portfelu zleceń mocno się krzywi. I choć dokumentację ma kompletną, nieoczekiwanie postawił spółdzielni warunek! Ostatecznie możemy budować,

ale tylko do zamknięcia stanu surowego.

— A gdzie później znaleźlibyśmy wykonawcę reszty? — pytają zupełnie logicznie, znający życie członkowie zarządu fordeńskiej spółdzielni.

Targi z budowlanymi z kombinatu trwają. I nikt z władz wojewódzkich do sporu się nie miesza. Jednak zarząd FSM liczy, że skoro w roli inwestora pierwszą szkołę na osiedlu postawił mniej więcej w terminie, z drugą nie pójdzie mu gorzej.

Bydgoski kurator oświaty i wychowania, Stanisław Staszynski mówi mi, że wojewoda był wręcz zaskoczony „wysokością sum, jakie wypadło już — i wypadnie w przyszłości — zwracać spółdzielniom mieszkaniowym regionu za budowy oświatowe. Stąd i kłopot z owym finansowaniem.

Bo na nowe inwestycje szkolne przeznaczono w tym województwie na trzydziecie 1983—1985 sumę, która pozwala oświacie wnieść w tym czasie siedem obiektów. A same tylko spółdzielnie zaplanowały jeszcze siedem. I budują. Szybko! A przepisy każą im za to płacić! Trudno, trzeba będzie!

JANUSZ TRZCIANKA

OGŁOSZENIA

Nie trać czasu w samotności — Biuro Matrymonialne „Nadzieja” Kielce, skrytka pocztowa 390. 203

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kledzik, 61-892

Poznań ul. Kościuszki 76 (narodnik ul. Armii Czerwonej 7) tel. 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 189

Małżeństwo, absolwenci Politechniki Warszawskiej — Wydział Mechaniki Precyzyjnej, podejmują prace w szkole. Warunek: mieszkanie. Barbara Niewiadomska, 03-371 Warszawa, ul. Wesołockiego 14 m 88. 203

NOWOŚCI NADESZŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Krzysztof Smóczyk: **PIEKNI DWUDZIESTOWIECZNI**. WL, Łódź, 1983, s. 73, cena 30 zł.
Adam Mickiewicz: **PAN TADEUSZ**. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 642, cena 200 zł.
Czesław Miłosz: **HYMN O PERLE**. WL, Kraków 1983 s. 109, cena 85 zł.
Janina Kamionka-Straszakowa: **BŁĘKITNY KWIAT** WL, Kraków 1983, s. 474, cena 200 zł.
Alexandre Dumas: **ANIOL PITOU**. WL, Kraków 1983, s. 336, cena t. I/II 250 zł.
Theodor Weissborn: **SPIEW NA DWA GŁOSY NOCNA PORA**. PIW, Warszawa 1983, s. 204, cena 120 zł.
Stanisław Ignacy Witkiewicz: **POŻEGNANIE JESIENI** PIW, Warszawa 1983, s. 291, cena 200 zł.
Halina Krahelska: **DWA WRZEŚNIE**. KiW, Warszawa 1983, s. 154, cena 40 zł.
Stanisław Czycz: **NIE WIEM CO CI POWIEDZIEĆ**. WL, Kraków-Wrocław.
Jerzy Szaniawski: **DWA TEATRY**. WL, Kraków 1983, s. 168, cena 35 zł.
Karol Horák: **CUKIER** WL, Kraków 1983, s. 232, cena 55 zł.
Bolesław Mrówczyński: **TETNIACY STEP**. LSW, Warszawa 1983, s. 291, cena 110 zł.

WSPOMNIENIA, OPRACOWANIA

Stanisław Stabryla: **WERGIŁIUSZ**. ŚWIAT POETYCKI, Ossolineum, Wrocław 1983, s. 244, cena 115 zł.
Franciszek Kłaput: **WSPOMNIENIA KAPRALA Z WRZEŚNIA 1939**, WL, Kraków 1983 s. 156, cena 50 zł.
Bogdan Zakrzewski: **BOŻE, COŚ POLSKĘ AŁOJZEGO FELIŃSKIEGO** Ossolineum, Wrocław 1983, s. 59, cena 75 zł.
HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA
Jerzy Urban: **SAMOSADY** KiW, Warszawa 1983, s. 174, cena 70 zł.
Henryk Zieliński: **HISTORIA POLSKI 1914—1939**. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 426, cena 380 zł.

RÓŻNE

Stefan Końko: **HALO: TU ULAN BATOR**. KiW, Warszawa 1983, s. 204, cena 95 zł.
Henryk Czyżewski: **KRAWIECTWO**. Podrecznik technologiczny dla ZSZ WSiP, Warszawa 1983, s. 316, cena 100 zł.
Wincenty Czyżowski: **BIUROWOŚĆ I KORESPONDENCJA**. WSiP, Warszawa 1983, s. 104, cena 65 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTĄ
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rociński (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 356 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-933 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnie i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.

M-60.

przystąpi do czytania właśnie ich listów, dzienników, pamiętników, także felietonów, artykułów. Czasem są to dzieła równie doniosłe, jak te, które weszły do kanonu piśmiennictwa.

GRONO BLISKICH PRZYJACIÓŁ

Koleżanka szkolna sprzed wielu lat wstąpiła, czytając „Urodę życia”: „...biedny był młody Zeromski, bo przecież nie mógł czytać Zeromskiego”.

„Jaką książkę zapamiętałaś ze swojej lektury pozaszkolnej?” — brzmiał jeden z tematów tegorocznego egzaminu wstępnego do LO.

Ja k a? Ależ, oczywiście, doskonale opowiadał Henryka Sienkiewicza pt. „Siłaczka” — zapewniła trzech „dobrych” kandydatów w dość obszernych i... niezłe napisanych elaboratach.

Nie, nie zamierzam dziś pisać o autorze „Syzyfowych prac”, raczej o pomniejszeniu roli literatury w naszym współczesnym życiu i o tym, jak mało istotne stały się „kwestie towarzyszące” sztuce słowa.

Wielkie polskie spory o istotę dzieła literackiego i artystycznego języka — różne w różnych czasach, a zawsze dzielące uczestników na wrogie obozy — jakoś zamikły. Pewne rzeczy same się wyjaśniły, o inne... może nie warto się kłócić?

Trochę to i szkoda, że już żaden „smutny szatan z Łojewa” nie zawoła, że sztuka jest ołtarzem, a artysta kapłanem. Żal, że nie posłyszemy nowych genialnie jakąjących się Irzykowskich, którzy by różnym Boyom-Zeleniskim wymyślali od beniaminków lichej publiczności.

Wygasł też przed trzydziestu laty żar powojennej „Kuźnicy” i Stefan Żółkiewski nie gromi już „starych literaturoznawców”, mistrzów, którym zresztą tak wiele zawdzięczało i jego pokolenie, i generacje późniejsze.

Został gdzieś bardzo wysoko i dość samotnie Artur Sandauer, który samego Sartre'a pouczał, jak należy pisać książki.

Stało się dziś w odcyżnie „ławrowo i...”. Nieprawda. Ani nie laurówo, ani nie cieżno, tylko „ogromnie inaczej”. Inaczej niż kiedykolwiek.

Czy jednak w tym „innym czasie” nie uznamy piśmiennictwa narodowego za spuściznę pełną dostojności, ale praktycznie mało przydatną, zatem kłopotliwą?

Nikt tego po prostu nie powie. Ale są przecież dwa, a nawet trzy sposoby na rozbrat z literaturą: nie czytać, nie czytanej nie lubić, no i mało drukować. A resztę zostawić szkolnym polonistom, którzy przecież i tak sami głową muru nie przebiją. Dają zresztą tego liczne dowody.

Chciałbym tu nie mieć cienia racji. Wierzę zresztą, wbrew własnym posepnym obserwacjom, że szkoła — właśnie szkoła — jest i będzie w mocy ustrzec treści naszej literatury od zapomnienia, a język ojczysty — od martwoty i posuchy. Szkoła i każdy jej przeciętny, a nie tylko wybitny, nauczyciel.

Takie przekonanie pozwala mi od półtora roku pisać w naszym „Głosie Nauczycielskim” felietony pod jakże ryzykownym hasłem wywoławczym: „...aby język giętki”.

„Język giętki?” Czyj zatem? Nie Słowackiego, bo o nim jeszcze nie mówiłem, i nie mój, na Boga, bo na manię wielkości nie cierpię. A mój wkład do sztuki słowa wyrażał się przez wiele lat niemal wyłącznie w pismach urzędowych od dyrekcji szkoły. Powstawała w ten sposób wyśmienita proza epistolarna, tyle że mało przydatna potomności.

Czytelnik byłby zapewne rad, gdybym prowadził swego rodzaju kącik porad językowych. Coś z zakresu poprawności polszczyzny mówionej i pisanej. Niestety, nie potrafię. Część życia spędziłem w pobliżu profesora Witolda Doroszewskiego, i wiem, że wspominał laskawym słowem mnie jako studenta, nie jego zresztą „sekcji”, jak wtedy mówiono. Słuchałem jego wykładów, seminariów, potem pogadanek o języku. Czytam też stale i z upodobaniem jego prace o kulturze polszczyzny...

Byłem więc świadkiem działalności mistrzowskiej i dlatego sam nie ośmieliłbym się nikogo pouczać, jak mówić poprawnie. W klasie — tak, i nigdzie poza tym.

Ale stać mnie na podziw dla różnych „treści gorejących”, nie zastygłych pod warstwą czasu i dla sposobu wypowiedzenia takich treści, takich myśli zamienionych w naszej literaturze.

Po co opowiadać o sobie? Przecież każdy z nas — bynajmniej nie tylko polonistów — dozna radosnego zawrotu głowy w rozległej sferze mało znanych listów Norwida ze względu na ich uniwersalny ogólnoludzki i narodowy zarazem charakter. Raz po raz wracać możemy do pieśni i fraszek Kochanowskiego, by stwierdzić, że z „rzeczy czarnoolejskiej” nic nie jest nam obce; wszystko tam czeka na czytelnika, nawet kawały i żarty śmieszne.

Można się łatwo przywiązać do listów Jana Sobieskiego i pytać, czemu niektórych z nich nie drukują nasze wypisy. — Można się napawać giętkim językiem i swobodą myśli korespondencji Ignacego Krasickiego.

W kręgu tych spraw i ludzi przebywałem dotąd w swoich felietonach. Podpatrywałem jeszcze twórców związanych z Zakopanem i Tatrami, ale strach się do tego przyznawać, bo to... wysokie proggi. Zresztą kochać się w Tatrach, Tetmajerach i Harendach wolno każdemu niedołędze. Więc jednak nie wyprę się, że i o nich pisałem.

Życie wielu nauczycieli polonistów — staje się po latach stale wzbogacane... antologią utworów od Staszica po Dąbrowską, od Reja po Różewicza. Także kolekcją prywatnych myśli, sądów o nich w s z y s t k i c h. I nie jest rzeczą blagą, obracając się stale w gronie tych samych bliskich znajomych, móc o nich co roku powieścić coś nowego.

A o nowy obraz myśli, uczuć i sztuki naszych twórców nie jest trudno, gdy się

NIEPOKOJE

KOZIOŁ OFIARNY

Ma go każda prawie szkoła, jednego, dwóch, czasem trzech... Zawdzięcza mu wiele: normalny rytm codziennej pracy, spokój, pogodę ducha kolegów i przełożonych; często — dyplomy, nagrody, wyróżnienia. Jest cichy, skromny, pracowity, więc zapracowany tak bardzo, że nie ma czasu zbierać komplementów; przeciwnie, uwikłany w liczne obowiązki, goniony przez czas i zwierzchników, zdrowo obrywa, kiedy się pomyli, zblądzi, nie nadąza za innymi. Jest więc najczęściej zmęczony, smutny, opryskliwy, co zraza mu wszystkich. Zwierzchnicy mają mu to i owo za złe, koleżdy kpią w żywe oczy i nazywają umęczonego bohatera kozłem ofiarnym.

W szkole jest nim zawsze ktoś, kto z własnej, nieprzymuszonej woli lub z nakazu bierze na siebie wiele obowiązków, tzw. nieodpłatnych. Opiekę nad organizacją młodzieżową, spółdzielnią uczniowską, kołem LOK i innymi nie opłacanymi zajęciami.

Ofiarą nakazów padają zwykle młodzi nauczyciele. Młody nie potrafi, ba, nie śmie, odmówić dyrektorowi pierwszej służbowej prośby; wyraża zgodę bez oporów, zacerwieniona twarz świadczy jednak, że te opory istnieją, tyle że w porę zostały stłumione. Jeśli w gronie młodych jest kilku, pół biedy, gorzej, gdy jest jeden. Wówczas opiekę nad harcerstwem łączycy będzie z kilkoma innymi opiekunstwami. I

tak być musi, bowiem niewielu z grona chce zajmować się młodzieżą poza lekcją...

Nauczyciele-wychowawcy z prawdziwego zdarzenia, którzy noszą to miano nie z racji podpisywania listy plac, dla których szeroki kontakt z młodzieżą jest szansą dobrego prowadzenia lekcji fizyki czy historii — ci na ogół nie chcą pozbawić się szansy, jaką daje obecność w pracach organizacji dziecięcej czy młodzieżowej. Jest ich coraz mniej, ale są. Za swoje prawdziwe powołanie płacą drogo. Obarcza się ich nadmiernymi obowiązkami. Dźwigają ciężar wychowawczej pracy szkoły. Są pogotowiem przy nekającej szkole cały rok absencji grona.

Wielu dyrektorów nazywa ich swoją prawą ręką. Więc starają się być sprawiedliwi, dają tym pracowitym ludziom powody do satysfakcji. Niestety, często bywa odwrotnie. Ulegający zdyscyplinowani, starający się rozumieć trudną sytuację itp., itp., bywają zwykle wykorzystywani. Po prostu nadużywa się ich cierpliwości. Wrzuca się na ich barki wszystkie ciężary, których nikt inny dźwigać nie chce.

Weźmy przykład pierwszy z brzegu. W szkole wiejskiej o 9 nauczycielach można by tzw. społeczne obowiązki rozdzielić równomiernie na wszystkich. Ale po co, skoro jest taka osoba, która od lat dobrze prowadzi spółdzielnię uczniowską, no i zna się na harcerstwie. Więc otrzymuje drużynę. Mimo że studiuje, a do najbliższego miasteczka około 30 km. O-

prócz tego ma w szkole: półtora etatu, kółko przedmiotowe, LOK, zastępstwa za nieobecnych, dyżury na przerwach. No i troje dzieci w domu, najmłodsze 5 lat. Do tego niezwykle poczucie obowiązku: skoro prowadzę drużynę harcerską, muszę się uczyć. Więc jeszcze rok studiów dla inżynierów ZHP.

I za to wszystko: ani wyróżnienia, ani słów uznania, ani jednego uścisku dłoni... Przeciwnie, odmowa dyrekcji na prośbę uwolnienia choćby z dyżurów na przerwach. Odmowa kategoryczna.

Nowy rok pracy rozpoczął się z tymi samymi obowiązkami. No i czwarty trudny rok studiów matematycznych. Dyrekcja nie chce jednak słyszeć o ulgach. Nic dziwnego, że nauczycielka zwraca się w tajemnicy: „byłabym gotowa zrezygnować z zawodu, ale gdzie pójść po 20 latach pracy? A i uczniów mi szkoda”.

Jest to przykład klasyczny. Wcale niezadki. Przykład robienia ofiar z ludzi oddanych szkole, zaangażowanych, pracowitych, skromnych. Przykład typowego dla wielu zwierzchników wygodnictwa: wszak łatwiej zdolnego a uległego zmusić, niż namówić kogoś, kto pyskawy, krnąbrny, niezdyscyplinowany i formalnie traktujący nauczycielską powinność.

W rezultacie w wielu, zbyt wielu szkołach jest tak, że cały ciężar pracy niesie na sobie kilka osób; pozostali odpracowują godziny etatowe plus płatne ponadwymiarowe — i do domu. Szkoła jest dla nich miejscem zarobkowania, jak dla urzędnika biurko: od 8.00 do 15.00 i cześć! Dyrektorzy to, niestety, akceptują. I wiadomo, dlaczego: chcą mieć święty spokój. Nawet kosztem rażącej niesprawiedliwości, z którą nikt nie walczy w szkole. Zgodnie ze słowami piosenki: „Ważne to je, co je moje”.

MAR

UWAGA!

Chcesz mieć „Głos” taniej? Wystarczy go zaprenumerować. Jeśli opłacisz prenumeratę od razu za cały 1984 rok, każdy numer będzie Cię kosztował tylko 7 złotych!

ZA TYDZIEŃ

Rozpoczynamy druk „Vademecum związkowca” ● Rozmowy z Czytelnikami — tym razem o problemach związkowych ● Nasze trzy gro-
sze w sprawie działek budowlanych ● „Zeszyty Historyczne” nr 30 —
„Sprawa polska w polityce Wielkiej Koalicji”